

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (824) 6 CZERWCA 1976 R.

2 zł



„A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym...” (Dzieje Apostolskie 2, 1—4)

LEKCJA z *Dziejów Apostolskich* (2, 1—11). Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagle z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i nappełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął na każdym z nich z osobna. I wszyscy nappełnieni byli Duchem Świętym i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówić dawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi też i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

EWANGELIA według św. Jana (14, 23—31). Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje. On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka. Słyszeliście, że ja wam powiedziałem: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niż ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

On was wszystkiego nauczy

Nadeszły Zielone Świąta. Cieszymy się obchodząc pamiątkę wielkiego wydarzenia początkującego historię chrześcijaństwa nowej religii, do której mamy zaszczyt należeć. Moment zstąpienia Ducha Przenajświętszego na Matkę Najświętszą i Apostołów w 50 dniu po zmartwychwstaniu i dziesiątym po wniebowstąpieniu Mistrza prawie wszyscy znawcy dziejów zgodnie nazywają narodzinami Chrystusowego Kościoła. Tego dnia bowiem, dzięki niezaprzeczalnemu działaniu Ducha Świętego, przyłączyła się do zwolenników Jezusa potężna grupa osób, a jak możemy wnioskować z relacji *Dziejów Apostolskich* jeszcze większa grupa zaczęła sympatyzować z nowym ruchem i nieść Dobrą Nowinę o Jezusie, którego Bóg wskrzesił z martwych, i o wylaniu Jego Ducha na świat — do wszystkich zakątków ogromnego rzymskiego imperium.

Fenomenologiczny, rzec można widowiskowy, efekt przyjścia Ducha Świętego maluje niezmiernie plastycznie i dokładnie dzisiejsza lekcja. „I nagle stał się z nieba szum jakby nadchodzącego wichru gwałtownego, i nappełnił cały dom, w którym przebywali. I ukazały się im rozdzielone języki jakby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna. I nappełnieni zostali Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jak im Duch Święty wymawiać dawał”. Człowiek wierzący nie może obojętnie czytać tych słów, one potrafią wzniecić w sercu radosny niepokój i rozpalic tęsknotę, by i nam przypadła w udziale choćby tylko skromna część darów, które wówczas otrzymali Apostołowie.

O efektach wewnętrznych, tak naturalnych, jak też nadprzyrodzonych, jakie Duch Boży sprawił swoim przyjściem w duszach uczniów Chrystusa, mówi jeszcze w formie zapowiedzi ewangelia dzisiejsza, a w formie stwierdzenia dokonanej faktów mówi wielokrotnie w swoich listach Apostoł narodów. Spelnili się co do joty obietnice zbawienia: „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem”. Duch Boży oświecił Apostołów, przypomnieli sobie wszystkie nauki Mistrza, w lot zrozumieli to, czego przedtem nie mogli pojąć, a mianowicie tajemnice Królestwa Bożego, nakaz miłości Boga i bliźniego, a także nieprzyjaciół, wartość cierpienia, swoje posłannictwo zawarte w rozkazie Pana „Idąc na cały świat nauczajcie” oraz

wszystkie inne polecenia i nauki. Teraz nic ich nie powstrzyma. Gdy na rozkaz wysokiej Rady Żydowskiej poddano ich biczowaniu, „szli od oblicza Rady weseląc się, że stali się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć” (Dz.Ap. 5, 41). Bohaterstwo i zapał uczniów Jezusa udziela się ich otoczeniu. Wszyscy pierwsi chrześcijanie stali się podatni na wpływ Ducha.

Nasz duchowy przywódca — biskup Hodur — tak pisze o tamtych czasach: „Pod tchnieniem Ducha Świętego prości i słabi ludzie stają się mężnymi i odważnymi aż do męczeństwa. Prorocy i ewangelisci tłumaczą tajemnice Mądrości Bożej, których przedtem nie znali kapłani i filozofowie. Bogate i próżne niewiasty, zrzucają zdobne, błyszczące stroje i stają się posługaczkami cierpiącej ludzkości. Właściciele majątków, osoby zajmujące wysokie stanowiska zrzekają się intratnych posad, a dobra dzielą między potrzebujących”. W wypowiedzi wielkiego biskupa można odnaleźć ukryty żal do chrześcijan naszych czasów, a zwłaszcza do ich duchownych przewodników, którzy niejednokrotnie przestali być narzędziem Ducha Bożego, tchnienie łaski nie ma przystępu do ich serc, a życie urąga mianu wyznawcy Chrystusa. Każdy, kto sprzeciwia się natchnieniom Ducha Świętego, czyni sobie, a także światu krzywdę, bo światło nadprzyrodzonej wiary, nadziei i miłości nie ma przystępu do serca i umysłu takiego człowieka, a nie będąc w ciągłym kontakcie z Tym, który przypomina i uczy, sam błądzi i często innych prowadzi na złe drogi.

Jak poznać, czy Duch Boży ma nad nami władzę, czy też, nie daj Boże, ulegamy złemu duchowi pychy i samolubstwa? Duch Święty jest duchem miłości i pokoju, pokoju innego niż daje świat. Jeśli się nie trwożysz na myśl o swej śmierci, jeśli nie żywisz do nikogo nienawiści, a duszę często przemywasz wodą pokuty — jesteś świątynią bożą i Duch Boży mieszka w tobie. Skoro jest inaczej, spieszenie trzeba modlić się o pokorę, za radą naszego wieszca Adama Mickiewicza:

„Niech się twa dusza jako dolina położy,
A wnet po niej, jak rzeka, popłynie „Duch Boży”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



W przestronnej izbie na piętrze jednego z domów w Jerozolimie zgromadziło się dwunastu mężów. Postanowili podjąć jeszcze jedną próbę. Zdecydowali, że jeszcze raz zaryzykują. Czekali. Na co? Na wypełnienie się przepowiedni Jezusa z Nazaretu, który przed swoim odejściem do Ojca nakazał im, aby nie oddalali się z Jerozolimy lecz oczekiwali obietnicy Ojca — zesłania Ducha Świętego. Czas upływał im na modlitwie i rozmyślaniu, na analizowaniu dotychczasowych zdażeń, poglądów i sposobów patrzenia na Jezusa — Mesjasza.

Czy już wówczas byli głęboko przekonani o tym, że Jezus to prawdziwy Bóg? Mieli wrażenie, że przebywając z nim przez okres około trzech lat, przebywali z Bogiem. Ale może było to tylko złudzenie? Czy to, co do tej pory przeżyli, czego byli świadkami — wystarczy do tego, aby uwierzyć, aby zdobyć nieodparte wewnętrzne przekonanie, że obcowali z prawdziwym i rzeczywistym Bogiem, który także ich powołał do tego, aby świadczili o tym całemu światu?

To do nich powiedział Jezus: „I będziecie świadczyć o mnie w Jerozolimie, w całej Judei oraz Samarii, a nawet aż po krańce świata” (Dz.Ap. 1, 8). Mieli teraz świadczyć o tym, co On — ich Pan i Mistrz — ujął tak lapidarnie w jednym zdaniu, że „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodnego wydał, aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J. 3, 16).

Tymczasem oni zamiast świadczyć, przeżywają jeszcze w dalszym ciągu wątpliwości. Jeszcze wiele spraw wydaje im się mało zrozumiałymi. Dlatego czekają. Czekają na Orędownika, Ducha Świętego, „którego Ojciec pošle w imieniu moim”, który też ma ich nauczyć wszystkiego, co powiedział im Jezus (por. J. 14, 26).

Posłanie Ducha Świętego było koniecznością. Dla Apostołów, dla całego Kościoła będzie to wielki dzień, dzień nie tylko uroczysty, ale i brzemienny w skutki działania Ducha. Tego dnia — jak mówił Jezus do Apostołów — „Foznacie, że ja jestem w Ojcu moim, i wy we Mnie, a Ja w was” (J. 14, 20).

Ale ten moment jeszcze dla Apostołów nie nadszedł. Czekają więc w modlitewnym skupieniu. Cisza zalega przestronną izbę. W tej izbie bije zgodnym rytmem dwanaście ludzkich serc. Cisza. W ciszy Bóg stwarzał świat. W ciszy nocnej Bóg zstąpił na ziemię. Cisza i ciemności zaległy ziemię, gdy Jezus Chrystus na krzyżu „zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego” (Łk. 23, 46). Teraz też była cisza. Tylko w ciszy bowiem działa Bóg. Tylko wówczas Bóg wkracza do serc i umysłów ludzkich, aby je napełnić przedziwnym żarem gorliwości, światłem i mocą.

I tak w ciszy upłynęło dziesięć dni. Nagle stało się coś, co wstrząsnęło nie tylko sercami tych dwunastu mężów galilejskich. Spełniła się obietnica dana im przez Jezusa Chrystusa. Bóg



Zesłanie i działanie Ducha Świętego

wtargnął do ich skołatanych serc. Bóg wtargnął gwałtownie wraz ze swą potęgą tajemniczej, boskiej władzy. Apostołowie otrzymali chrzest Ducha i ognia, który przeniknął do dna ich dusze. W blasku ognistej łaski prawda o Jezusie z Nazaretu — Człowieku i Bogu — narzuciła im się z całą wyrazistością. Teraz zrozumieli wszystko. Stali się innymi, nowymi ludźmi.

Czy mogli teraz pozostać nadal w izbie na piętrze, skoro z nimi był Bóg, z którym oni obcowali przez trzy lata, a którego teraz doświadczyli? Strach, lęk, obawa i niezdecydowanie ustąpiły miejsca śmiałości i odwadze. W jednej chwili dokonało się w nich to, co przepowiadał im Jezus Chrystus. Zrozumieli dzieło Odkupienia i swoją misję, do której powołał ich Bóg. Wychodzą więc na zewnątrz. Opuszczają dom, by stanąć przed ludźmi, by głosić im prawdę ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Boga.

Ci, którym było dane usłyszeć po raz pierwszy przemawiających Apostołów, byli zdumieni. Bo też szum gwałtownego wiatru i tych dwunastu — to scena fascynująca. Jeszcze większe zdumienie ogarnęło ich, gdy usłyszeli Apostołów mówiących różnymi językami. A mówili oni prosto, z odwagą i z przekonaniem o Bogu. Mówili tak, że zrozumieli ich ci z Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i Libii.

Wystąpienie Apostołów to pierwsze oficjalne i publiczne wystąpienie Kościoła. Było to wystąpienie programowe. Kościół Apostolski zwracał się do wszystkich ludzi na świecie, nie zważając na bariery dzielące ludzi, na bariery ras i klas, kultur i cywilizacji.

A co było treścią tego wystąpienia? Autor Dziejów Apostolskich podał jedynie treść mowy św. Piotra. „Mężowie izraelscy! Posłuchajcie tych słów: Jezusa Nazareńskiego, męża, którego Bóg wśród was uwierzył przez czynny niezwykle, cuda i znaki, jakie Bóg przez niego między wami uczynił, jak to sami wiecie, gdy według powziętego z góry postanowienia Bożego i planu został wydany, tego wyście rękami bezbożnych ukrzyżowali i zabili. Ale

Bóg go wzbudził, rozwiązawszy więzy śmierci, gdyż było rzeczą niemożliwą, aby przez nią był pokonany... Tego oto Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy świadkami jesteśmy. Wywyższony tedy prawicą Bożą i otrzymawszy od Ojca obietnicę Ducha Świętego, sprawił to, co wy teraz widzicie i słyszyście... Niechże tedy wie z pewnością cały dom Izraela, że Panem i Chrystusem uczynił go Bóg, tego Jezusa, któregoście wy ukrzyżowali... Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymanie dar Ducha Świętego...” (Dz. Ap. 2, 22—40).

Obecność i działanie Ducha Świętego dla chrześcijan jest historyczną, choć tajemniczą rzeczywistością. Obecność ta każe nam dostrzegać, że Duch Święty działa w Kościele, działa w tym świecie poprzez ludzi, przez nas; że Duch Święty potrzebuje nas, naszej współpracy z Jego łaską, naszej wierności i lojalności, naszych serc.

Owoce działania Ducha Świętego jest łaska wiary. Łaska ta jest darem. Kościoły chrześcijańskie istnieją tam, gdzie istnieje łaska wiary. Istnienie tych Kościołów to nie tylko ludzka zasługa, ale głównie skutek działania Ducha Świętego. Dlatego każdy chrześcijanin ma pozostać wierny danej mu łasce Ducha Świętego, ma być tej łasce posłuszny, ma być tej łaski świadom. Wiara bowiem to świadome i dobrowolne przeżywanie i doświadczenie w swym życiu Boga. Wiara — to wyzbywanie się w swoim życiu i postępowaniu wszelkiej niejasności, dwuznaczności i gnuśnej bierności. Wiara — świadoma i dobrowolna — to zaangażowanie się w sprawy Kościoła i świata, solidarność i jednomyślność w działaniu. Wiara — to dawanie świadectwa Jezusowi Chrystusowi, to wypełnianie misji apostołowskiej, do której zostaliśmy powołani. Jest to misja trudna. Ale ręką jej wypełnienia jest obecność i działalność wśród nas, w naszym Kościele Ducha Świętego Pocieszyciela, Odrodziciela i Uświęciciela.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Zespół „Śląsk” z Florydy



Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, zorganizowany przy Towarzystwie im. M. Konopnickiej w parafii PNKK w St. Petersburg, Florida (USA)

W pawilonie wystawowym „Współczesna Polska”. Od lewej: p. W. Walczyk — prezes „Domu Polskiego”, pani H. Stachon — przewodnicząca obchodów 200-lecia z ramienia „Domu Polskiego”, p. Z. Leśniak — artysta-malarz, projektant wystawy, najmłodszy tancerz „Śląska” — Antos Stączek i ks. prob. Zygmunt Wojtowicz



Ponad 32 tysiące amerykańskiej publiczności oglądało wystawę „Współczesna Polska” oraz występy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, działającego przy parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w miejscowości St. Petersburg w stanie Floryda (USA). Proboszcz parafii, ks. Zygmunt Wojtowicz, przyczynił się do powstania w tejże miejscowości Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, które rozwinęło szeroką działalność kulturalno-oświatową, powołując m.in. do życia wspomniany Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, prezentujący amerykańskiej publiczności tańce i śpiewy Śląska. Zespół zorganizował niedawno „Wieczór Polski”, w czasie którego wyświetlano filmy obrazujące życie i dorobek kulturalny współczesnej Polski oraz przedstawiono bogaty program muzyczno-rozrywkowy. Prezes miejscowego „Domu Polskiego”, p. Walczyk, wygłosił interesujące przemówienie na temat wkładu polskiej grupy etnicznej w kulturę USA. Zespół „Śląsk” wystąpił z bogatym repertuarem muzyczno-tanecznym. Ponadto członkowie zespołu przedstawili publiczności humorystyczne skecze, w których wystąpiły trzy osoby: p. Janina Przypierzyńska z dwiema córeczkami — Lucynką i Krysią. Pani J. Przypierzyńska piastuje stanowisko wiceprezeski Towarzystwa im. Marii Konopnickiej w miejscowej parafii. Wystąpiła też wszechstronnie uzdolniona p. B. Kereluk, która mimo swych 76 lat tańczyła, grała na akordeonie i śpiewała. Zespół parafii narodowej z St. Petersburg zakwalifikował się dzięki swym udanym występom do centralnych obchodów 200-lecia Stanów Zjednoczonych, organizowanych przez władze miejscowe, podczas których spotkał się z wielkim entuzjazmem publiczności, podziwiającej jego barwne ludowe kostiumy i prezentowany folklor polskiego regionu śląskiego.

Najmłodszym tancerzem i beniaminkiem Zespołu jest 6-letni Antos Stączek, który jest także najmłodszym ministrantem miejscowej parafii narodowej. W czasie występów „Śląska” tańczył on ze swymi dwiema siostrzyczkami — Brygidą i Ewą (bliźniaczkami). Obok nich tańczyli także ich rodzice — Roman i Kazimiera Stączkowie. Pani Kazimiera pełni funkcję sekretarki finansowej w Towarzystwie im. M. Konopnickiej. Druga rodzina tancerzy w Zespole to państwo Janina i Józef Przypierzyńscy, wraz z córeczkami Lucyną i Krystynką oraz synkiem Andrzejkiem.

Wystawa o kulturalnym dorobku współczesnej Polski odniosła w czasie uroczystości największy sukces spośród wszystkich wystaw organizowanych przez 27 narodowości, co było wielką zasługą p. Z. Leśniaka, pierwszego wiceprezesa parafii PNKK pw. Najśw. Marii Panny w St. Petersburg. Obok licznych fotografii, plakatów, reprodukcji, wycinanek i kilimów, p. Z. Leśniak wystawił własne obrazy, ponieważ jest on znanym artystą malarzem-plastykiem (miał swe wystawy w Paryżu, Nowym Jorku, Chicago).

Oto jeden z przykładów, jak parafie narodowe w USA przyczyniają się do utrwalenia ducha polskości wśród Polonii amerykańskiej, a równocześnie ukazują prawdę o współczesnej Polsce.

(Na podstawie „Roli Bożej”, pisma PNKK w Scranton, Pa.)

POTRZEBA KSIĘŻY ORAZ KANDYDATÓW DO STANU DUCHOWNEGO

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego przyjmie kapłanów oraz alumnów, pragnących pracować w szeregach duchownych naszego Kościoła w POLSCE, w STANACH ZJEDNOCZONYCH A.P., KANADZIE i BRAZYLII.

Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego.

Zgłoszenia z podaniem, życiorysem i świadectwami odbytych studiów oraz z załączonym zdjęciem należy kierować pod adresem:

Prezydium Rady Synodalnej
Kościoła Polskokatolickiego
ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa

Kościół potrzebuje kapłanów

Kandydaci na duchownych Kościoła Polskokatolickiego kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jest to wyższa szkoła teologiczna na prawach państwowych, mająca trzy sekcje: ewangelicką, starokatolicką i prawosławną. Studia w Akademii trwają 5 lat i kończą się stopniem magistra teologii. ChAT ma także prawo nadawania stopni naukowych: doktora i docenta w zakresie teologii chrześcijańskiej.

Na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Sekcja Teologii Starokatolickiej, przyjmowani są kandydaci na kapłanów posiadający świadectwo dojrzałości uprawniające do studiów w wyższej uczelni państwowej. Powinni oni przesłać do Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego (ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa) następujące dokumenty:

- podanie o przyjęcie,
- świadectwo dojrzałości,
- karta kandydata na I rok studiów (formularz dostarcza szkoła),
- karta zdrowia,
- orzeczenie lekarskie,
- 3 fotografie (rozmiar 37 × 52 mm).

Osoby, które ubiegają się o pomoc państwa dla młodzieży studiującej, nadto przedstawiają:

- podanie,
- zaświadczenie o stanie majątkowym rodziny,
- zaświadczenie o zarobkach członków rodziny.

Kandydaci zdają egzamin wstępny składający się z części pisemnej i ustnej. Egzamin pisemny polega na opracowaniu jednego z trzech podanych tematów z zakresu literatury polskiej, historii i kultury polskiej, względnie tematu dowolnego. Egzamin ustny — z historii literatury polskiej, z historii Polski, z przedmiotu związanego z kierunkiem studiów, czyli z nauki religii, oraz z jednego z języków obcych.

Kościół Polskokatolicki posiada własny internat (Dom Alumna) w Warszawie, przy ul. Wilczej 31.



Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI,
przewodniczący
Rady Synodalnej Kościoła
Polskokatolickiego,
udziela święceń kapłańskich

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (45)

Ambrozjaster — (IV w.) lub Pseudo-Ambroży — to anonimowy autor oryginalnie ujętych komentarzy do 13 Listów św. Pawła (z wyjątkiem Listu do Hebrajczyków), które to komentarze początkowo błędnie przypisywano → św. Ambrożemu (stąd nazwa pseudo...) i Ambrozjaster napisał też komentarz do niektórych tekstów ewangelii według św. Mateusza.

Ambroży — (ur. ok. 339 w Trewirze, zm. 4.IV.397 w Mediolanie) — św., biskup, ojciec i doktor Kościoła. Pochodził z zamożnej rodziny chrześcijańskiej. W młodym wieku, bo już w 374 r. został konsulem, zarządcą, prowincji rzymskiej Ligurii z siedzibą w Mediolanie. W tym czasie doszło podczas wyboru następcy biskupa mediolańskiego Auksencjusza, który był arianinem, do ostrego sporu między katolikami a arianami. Ambroży dowiedziawszy się o tym sporze w Kościele mediolańskim przybył, aby zwaśnionych pogodzić. Ale zgromadzeni, tak katolicy jak i arianie, jego chcieli widzieć swoim biskupem. Wreszcie Ambroży zgodził się. Był jednak dopiero — katechumenem, został więc wprawdzie ochrzczony przez prawowierne kapłana katolickiego, a po tygodniu przyjął sakrę biskupią (było to prawdopodobnie pod koniec listopada 374 r.). Już jako biskup z gorliwością oddaje się studiom teologicznym, z wykształcenia był bowiem prawnikiem, albowiem jego wiedza teologiczna była jeszcze wtedy powierzchowna; pogłębia ją, studiując bardzo gorliwie i intensywnie Nowy Testament, dzieła pisarzy chrześcijańskich i Ojców Kościoła, filozofów, zwłaszcza — Filona z Aleksandrii i — Orygenesa. Zmienił też zasadniczo swoje życie. Znaczny swój majątek rozdał ubogim. Pracował bardzo dużo. Żył skromnie. Prowadził życie umartwione. Starał się być widomym przykładem realizacji zasad chrześcijaństwa. Martwił się rozdwojeniem wśród chrześcijan, organizacyjnym i doktrynalnym. Za szczególnie zaś niebezpiecznych dla chrześcijaństwa uważał arian. Przeciw nim wystąpił też z całą stanowczością. Swoje poglądy przede wszystkim głosił w

kazaniach, po czym pogłębione jeszcze i poszerzone publikował jako odrębne prace. Miał wspaniały dar wymowy. Bardzo szybko kazania jego stały się sławne, a on bardzo znany. Nic dziwnego, że tłumy słuchaczy pod jego amboną wciąż rosły; wśród słuchających byli też arianie, znalazł się też → św. Augustyn, który urzeczony wymową i argumentacją św. Ambrożego, jego uczonością (zdobytą nota bene samouctwem), zaznajomiwszy się z nim osobiście, po jakimś czasie też został chrześcijaninem. Sława Ambrożego szybko wyszła poza Mediolan, owszem jego działalnością w ogóle, a również swadą oratorską, zainteresowali się również ówczesni uczeni i politycy, a byli wśród nich i cesarze, którzy poddali się jego autorytetowi, jak: cesarz Walentynian I (361—375) i jego syn Gracjan, a zwłaszcza ces. Walentynian II (375—395), również syn Walentyniana I i ces. Justyny, zwolenniczki arian. Także ces. Teodozjusz Wielki (379—395) uznawał i cenił uczoność i autorytet św. Ambrożego. A biskup Ambroży m.in. korzystał z pomocy cesarza zwłaszcza w walce z arianami, spowodował nawet, że np. cesarze Gracjan i Teodozjusz wystąpili przeciw arianom z ostrymi zarządzeniami. Ambroży jest też autorem wielu prac teologicznych, zwłaszcza jednak o tematyce praktycznej, więc raczej z zakresu teologii duszpasterskiej, niż tylko teoretycznej i w dużej mierze były to odpowiedzi, jak już zaznaczono, przerobione uprzednio wygłaszane kazania. Przy czym niemal wszystkie jego traktaty opierają się o odpowiednio dobrane teksty Pisma św., zwłaszcza Starego Testamentu. Pisze prosto, chociaż w stylu jego można poznać również wpływ klasyki, zwłaszcza rzymskiej (szczególnie Wergiliusza). Z prac egzegetycznych najważniejszymi są następujące jego dzieła: *Hexaëmeron* (6 ksiąg; 386) i *Komentarz do ewangelii św. Łukasza* (10 ksiąg; 387). Z prac moralno-ascetycznych należy m.in. wymieniać: *De officiis ministrorum* (tu widać wpływ Ciceronia), czyli *O obowiązkach duchownych* (ok. 390); *De virginibus* (ok. 390), czyli *O dziewicach* (napisał też *O dziewictwie*). Z prac dogmatycznych wskażmy na: *De fide* (5 ksiąg), czyli *O wie-*



Świętość małżeństwa



Każdy człowiek w swoim życiu przeżywa od czasu do czasu ważne chwile. Pierwszym doniosłym przeżyciem człowieka wierzącego jest Pierwsza Komunia Święta. Po uprzednim, starannym przygotowaniu przez duszpasterza przyjmujemy Pana Jezusa z wielką czcią i głęboką wiarą. Znamy na tyle prawdy wiary, że jesteśmy dopuszczeni do Stołu Pańskiego, chociaż wtedy, ze względu na dziecięcy wiek, nie zawsze zastanawiamy się nad tak wielką chwilą.

Nie mniej ważnym momentem w naszym życiu jest zawarcie związku małżeńskiego. Jesteśmy już wtedy starsi, rozroczniejsi i z pewnością zastanawiamy się nad świętością i ważnością tego sakramentu, nad tym, że od tego związku zależy nasze szczęście doczesne, jak również nasze losy w wieczności.

Małżeństwo to rzecz święta. Już w II wieku św. Ignacy pisał: „Godzi się, aby oblubieńcy

zawierali małżeństwo zgodnie ze zdaniem biskupa, aby ich związek był według Pana”. Kościół św. uczy nas, że małżeństwo chrześcijańskie to nie zwykła umowa, którą w każdej chwili można rozwiązać, ale jest czymś więcej, bo sam Bóg jest jego twórcą. Naukę Bożą o małżeństwie głosili Apostołowie. Św. Paweł w liście do Efezjan pisał: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie” (5,25). Jak nasz Odkupiciel złączony jest ze swym Kościołem, tak małżonkowie chrześcijańscy, trwając w łasce, złączeni mają być ze sobą.

Kościół nasz stale podkreśla ważność sakramentu małżeństwa. Kapłani polskokatolicki odbywają z kandydatami do małżeństwa konferencje przedmałżeńskie, pogłębiając ich wiedzę religijną, a przede wszystkim przestrzegając przed pochopną decyzją.

Chrześcijanin wypowiadający przed ołtarzem słowa: „Mam dobrą i nieprzymuszoną wolę...” powinien być całkowicie pewny co do słuszności swej decyzji, a równocześnie świadomy wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, współmałżonkiem i ludźmi. „Tajemnica to wielka jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele” — pouczał św. Paweł Apostoł.

Każdego tygodnia w naszych polskokatolickich parafiach młodzi ludzie stają na ślubnym kobiercu. Oto zdjęcie nowożeńców z parafii częstochowskiej — państwa młodych Urszuli Drozdowskiej i Bogdana Marciniaka. Typowa fotografia. Młode, miłe, uśmiechnięte twarze, pogodny

wzrok, którym z ufnością patrzą on i ona w swą małżeńską przyszłość. Chcą być szczęśliwi, uszczęśliwiać się wzajemnie i szczęście dawać innym. Jeśli dochowają małżeńskiego ślubowania, jeśli będą stale zjednoczeni z Chrystusem i Jego Kościołem, radości ich nikt im nie odbierze. Ilekroć uczestniczymy w uroczystościach ślubnych, zawsze módlmy się gorąco o błogosławieństwo Boże dla wszystkich naszych małżeństw i rodzin. Gdy one będą trwałe i szczęśliwe, wtedy cały nasz Kościół będzie jedną wielką, silną i zdrową rodziną. Świętość małżeństwa jest podstawą świętości rodziny, a świętość rodziny podstawą pomysłowości Kościoła i Ojczyzny.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (46)

rze, broni tu św. Ambrożego bóstwa Syna przeciw arianom): *De Spiritu Sancto*, czyli *O Duchu świętym* (pracę tę napisał na życzenie ces. Gracjana i jemu ją dedykował); *De poenitentia*, czyli *O pokucie* (albo o spowiedzi). Nadto napisał wiele kazań, wśród nich słynęły kazania pogrzebowe, oraz listów. Jest też św. Ambroży autorem kilkunastu pięknych hymnów i pieśni kościelnych. Warto też zaznaczyć, że wraz z łac. missa = msza jako nabożeństwo wiernych jest użyty po raz pierwszy przez św. Ambrożego w jednym z jego listów (20).

Ambroży Audebert — (VIII w.), ks., benedyktyn. znany m.in. z dość oryginalnie napisanego Komentarza do Apokalipsy, czyli Objawienia św. Jana.

Amen — hebrajskie słowo, chociaż podobnie brzmi ono w wielu starożytnych językach, również i we współczesnych. Znaczy ono: zaprawdę; tak jest; niech tak będzie; niech tak się stanie. Słowo to spotyka się często w Nowym Testamencie, a Jezus Chrystus, chcąc podkreślić szczególną ważność niektórych swoich wypowiedzi, rozpoczynał je lub kończył właśnie tym słowem: A m e n. Np. po grecku: Amyn, amyn tego hymnu, albo po łacinie: Amen, amen dico vobis — zaprawdę, zaprawdę mówię wam. Słowo Amen jest też od dawna używane w liturgii chrześcijańskiej, zarówno we Mszy św., jak i w obrzędzie udzielania i przyjmowania sakramentów świętych, w modlitwach, pieśniach, hymnach, a również w wyznaniach wiary. Amen, które wypowiadają wierni lub kapłan (celebrans) znaczy tu: niech tak będzie; niech się tak stanie, jak o tym mówi wypowiedziana treść.

Amerikanizm — to forsowana w Ameryce Półn. zwłaszcza w drugiej połowie XIX w. postawa współczesnego Amerykanina do Kościoła. Postawa ta, której w ramach opartego o nią ruchu autorem był amerykański redemptorysta ks. T. Hecker, żądała, generalnie rzecz ujmując, przystosowania się Kościoła do stylu życia i mentalności ówczesnego Amerykanina. Najważniejszymi zaś elementami tej postawy, a więc tym samym żądaniem pod adresem Kościoła, był

następujące skrótkowo ujęte sformułowania. Kościół, idzie tu oczywiście o szeroko rozumiany Kościół chrześcijański, musi się tak zreformować, czyli przystosować zwłaszcza swoją ideologię, aby ona stała się jakimś wspólnym ideowym mianownikiem i dla katolików, i dla protestantów, i dla prawosławnych, i dla racjonalistów, bodajże i dla → deistów i → indyferentnych. W ten sposób Kościół mógłby się stać jakąś jednością ludzi w ogóle wierzących, poza tym przysłowo aktywnych, moralnie względnie swobodnych, myślowo wolnych. A zatem amerykanizm XIX w. chciał się stać jakąś syntezą synkretyczną, i jako postawa indywidualna i jako ruch społeczny, modnych wówczas głównie → pragmatyzmu, → liberalizmu, → indywidualizmu, i i. Ruch ten został nazwany amerykanizmem w 1897 r. w Rzymie przez biskupa O'Connella.

Amfiloch — (IV w.). Urodził się w Kapadocji. Został prawnikiem. Wkrótce jednak porzuciwszy adwokatyrę udał się na pustynię, by tam wieść życie umartwione. W 375 r. wybrano go chrześcijańskim biskupem Ikonium i odtąd już całkowicie oddał się służbie Kościołowi. Ostro walczył z arianizmem. Bronił też bóstwa Ducha św. i napisał m. in. (po łac.) *Liber de Spiritu Sancto*, czyli *Księga o Duchu świętym*.

Ammon Krzysztof — (ur. 1766 w Beireuth, zm. 1850 w Dreźnie) — protestancki teolog, profesor teologii i filozofii na uniwersytecie w Erlangen i Getyndze. Holdował dość daleko posuniętemu → racjonalizmowi. Na tej podstawie niejednokrotnie formułował poglądy, będące w kolizji z prawowiernością chrześcijańską. Jezusa Chrystusa pojmował jako realnego ale i jako idealnego (niereczywistego) człowieka; dlatego też miał wątpliwości, czy Jezus realnie zmarłychwstał i tę prawdę chrześcijańską chciał przyjmować tylko jako tajemnicę a nie fakt historyczny. Jest autorem kilku poważniejszych książek, m. in. wymienimy: *Geschichte der Homiletik*, czyli *Historia homiletyki*; *Christliche Sittenlehre* (podstawa wyjąciowa jest tu filozofia Kanta) czyli *Chrześcijańska etyka*; *Summa theologiae christianae*, czyli *Suma teologii chrześcijańskiej*.

Św. Grzegorz z Nyssy — jego życie i pisma

Kolejną postacią z grupy „trzech wielkich Kappadocjan” jest św. Grzegorz z Nyssy. Wielkie umiłowanie Kościoła wyniesione z prawdziwie chrześcijańskiej rodziny oraz gruntowne wykształcenie, jakie otrzymał, musiały wydać owoce w jego późniejszej działalności. Osiągnięcia te musiały być niemałe, skoro stał się on wielkim autorytetem nie tylko w Kościele Wschodnim, ale w całym Kościele powszechnym.

...

Św. Grzegorz z Nyssy urodził się około roku 331 i był najmłodszym bratem Bazylego Wielkiego. Z wykształcenia — podobnie jak jego ojciec i brat — był nauczycielem wymowy. Realizując swoje pragnienie do życia w odosobnieniu, około roku 362 osiadł wraz z matką, siostrą i bratem w klasztorze pod Neocezareą. Nakłoniony przez Bazylego oraz jego przyjaciela Grzegorza z Nazjanzu, bierze stan duchowny. W roku 371 otrzymał z rąk swego brata sakrę biskupią i został przezeń skierowany na ordynariusza gminy chrześcijańskiej w małej miejscinie Nyssa koło Cezarei Kappadockiej. Kiedy niektórzy czynili Bazylemu wyrzuty, że wysłał brata do tak nędznego miasteczka, odpowiedział: „Lepiej, że brat przynosi zaszczyt miejscowości, aniżeliby miała go przynosić miejscowość bratu”.

Zajęty przez wiele lat zdobywaniem wiedzy teoretycznej, potem zaś pracując w klasztorze nad własnym udoskonaleniem, nie potrafił nabyć odpowiedniego doświadczenia w sprawach dotyczących administracji kościelnej oraz polityki. Przyznawał to sam Bazyli. Nie należy się więc dziwić, że jego działalność na stolicy biskupiej w Nyssie nie należała do łatwych.

Wkrótce po przybyciu do Nyssy popadł w konflikt z namiestnikiem cesarskim Demostenesem, który zarzucał mu nieumiejętność gospodarowania majątkiem kościelnym. Nie skończyło się jednak na tym. Nastawiona po ariańsku ludność — inspirowana przez biskupów będących zwolennikami arianizmu — zarzuciła Grzegorzowi nieważność święceń i w roku 375 wypędziła go z miasteczka. Poszedł więc na kilkuletnią tułaczkę.

Zwrot w jego sytuacji nastąpił dopiero w roku 378, kiedy zginął w walce opiekun ruchu

ariańskiego, cesarz Walens. Następca jego Teodozjusz I — wielki przeciwnik arianizmu — pozwolił Grzegorzowi wrócić na stolicę biskupią. Zaraz też włączył się on aktywnie do pracy kościelnej. Kiedy zaś cesarz Teodozjusz I zwołał w roku 381 sobór ekumeniczny w Konstantynopolu, Grzegorz z Nyssy był jednym z wybitniejszych uczestników tego zgromadzenia. Dzięki swoim zdolnościom filozoficznym, stał się głównym teoretykiem podczas obrad soboru. Zyskał sobie wówczas miano „głowy”, jak Bazyli „ręk”, a Grzegorz z Nazjanzu „ust”. Po śmierci Melecjusza, biskupa Antiochii — który przewodniczył obradom soboru — Grzegorz wygłosił ku jego czci mowę pogrzebową.

Utrudzony nieustannym ścieraniem się z arianami, musiał jeszcze pod koniec życia znosić przykrości ze strony Helladiusza, metropolity Cezarei. Po raz ostatni spotykamy jego imię wśród uczestników synodu w Konstantynopolu w roku 394. Zmarł prawdopodobnie w roku 395.

...

Jako pisarz porusza Grzegorz z Nyssy w swoich dziełach wszystkie dziedziny wiary i życia chrześcijańskiego. Całokształt jego twórczości dzieli się na trzy części.

1. Pisma dogmatyczne. Najcenniejszym dziełem z tej dziedziny jest „Wielka mowa katechetyczna”, licząca 40 rozdziałów. W pierwszej części mówi Grzegorz o Bogu i stworzeniu, w drugiej — o odkupieniu, w trzeciej — o sakramentach Chrztu i Eucharystii. Za pomocą dowodów filozoficznych i teologicznych stara się przekonać pogan, Żydów i innowierców o prawdziwości chrześcijaństwa. Dzieło to można nazwać podręcznikiem dogmatyki katolickiej.

Do tej grupy pism Grzegorza należą „Przeciwko Eunomiuszowi mowy zbijające”, gdzie w 12 księgach broni swego brata Bazylego przed oszczerstwami Eunomiusza oraz wyjaśnia dokładnie jego naukę o bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego. Śmiało powiedzieć można, że jest to najlepsza apologia wiary katolickiej przed błędnymi zarzutami ze strony arianizmu.

Wymienić tutaj również nale-

ży „Zbijanie Apolinarego”, gdzie Grzegorz przedstawił w sposób jasny i zrozumiały naukę katolicką o Chrystusie. Udowadnia w tej rozprawie, że tylko przez przyjęcie natury ludzkiej Chrystus mógł się stać naszym wzorem i odkupić nas. Całość charakteryzuje się pięknym wykładem, obfitością myśli i siły dowodowej.

Do rozpraw mniejszych zaliczyć należy: „Do Eustancjusza o Trójcy Św.”; „Do Ablabiusza, że nie ma trzech bogów”; „Do Symplicjusza o wierze”; „Dysputa z filozofem pogańskim przeciw przeznaczeniu”, w której bierze w obronę wolną wolę człowieka; oraz „O dzieciach, które przedwcześnie umierają”. Najcenniejszą z tej grupy jest mała książeczka „O duszy i zmartwychwstaniu”. Traktat ten jest rozmową Grzegorza z siostrą Makryną i zawiera naukę o życiu pozagrobowym.

2. Pisma egzegetyczne, którym Grzegorz z Nyssy poświęca największą część swojej twórczości. Naczelne miejsce wśród pism egzegetycznych zajmuje „Obrona sześciu dni stworzenia”, stanowiąca apologię i wyjaśnienie homilii Bazylego Wielkiego na ten sam temat. Na równi z poprzednio wymienionym postawić należy rozprawę „O stworzeniu człowieka”. Rozwija w niej autor naukę o stworzeniu człowieka na obraz Boży, jego stanie przed upadkiem i po upadku oraz o zmartwychwstaniu. Obydwa te dzieła posiadają wielką wartość dla egzegezy katolickiej, gdyż wyjaśnia w nich Grzegorz Pismo św. trzymając się zasad naukowych.

Pozostałe prace z tej dziedziny nie przedstawiają już tak wielkiej wartości, gdyż naśladując Orygenesa (pisarza kościelnego żyjącego na przełomie II i III wieku), stosuje w nich tłumaczenie allegoryczne, dopatrując się w każdym słowie zastosowań moralnych. Do tej grupy należą komentarze: „O życiu Mojżesza” — wskazujący na czyny tego przywódcy narodu Izraelskiego i zachęcający do życia chrześcijańskiego; „O napisach Psalmów” — gdzie w dwóch traktatach wyjaśnia cel, porządek i podział psalmów; „Dokładny wykład (księgi) Eklezjastesa Salomona” — zawarty w 8 homiliach; „Homilie do Pieśni nad Pieśniami” (15); „List do bisku-

pa Teodozjusza o Pytonossie” — w którym w nawiązaniu do I Księgi Królewskiej (rozdział 29, wiersz 8 i następne) dowodzi, że królowi Saulowi nie ukazała się dusza Samuela, lecz demon w postaci jakiejś prorokini. Ponadto na szczególną uwagę zasługują: „Pięć homilii o modlitwie” — stanowiących komentarz do Modlitwy Pańskiej oraz „Homilie o błogosławieństwach” (8). Posiadają bowiem nie tylko wspaniały język, ale również znakomite porównania i przykłady.

3. Pisma i mowy praktyczno-ascetyczne. Wymienić wśród nich należy: rozprawę „O dziewictwie” oraz „Żywot Makryny”. Znaczną część w jego twórczości zajmują „Mowy na różne tematy”. Znajdują się wśród nich wystąpienia Grzegorza przeciw lichwiarzom, o miłości ubogich, o zmarłych i przeciw odkładaniu chrztu. Dodać jeszcze należy liczne mowy świąteczne, żałobne i pocieszające. Wszystkie jednak napisane są sztywno, według starożytnych prawideł wypowiedziania się.

Listy Grzegorza — a jest ich 29 — zasługują na uwagę ze względu na możliwość poznania na ich podstawie ówczesnych sporów teologicznych i karności kościelnej. Drugi z kolei list, „O pielgrzymkach do Jeruzolimy”, mówi o nadużyciach podczas pielgrzymek oraz ostrzega przed ich przecenianiem.

Reasumując całokształt twórczości Grzegorza z Nyssy dodać jeszcze należy, że w swoich dziełach i pismach umiał łączyć wielką uczoność i piękno stylu, niespotykaną u innych pisarzy plastyką obrazowania z równoczesną prostotą. Wszystko to sprawia, że dzieła Grzegorza czytają się z przyjemnością.

...

Od czasów Grzegorza z Nyssy dzieli nas niebagatelny dystans 16 wieków. Przecież — co również zasługuje na podkreślenie — wiele myśli i wskazań zawartych w jego twórczości nie straciło nic ze swojej aktualności. Dlatego warto do nich czasami wracać. Lektura pism tego „wielkiego Kappadocjanina” nie tylko podbuduje nasze przekonania religijne, ale również pogłębi zaufanie do tego wszystkiego, czego naucza nasz Kościół ojczyści i katolicki zarazem.

Ks. JAN KUCZEK

CZY ZŁOŻYŁEŚ JUŻ OFIARĘ NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA W ŚWIECIECHOWIE?

Wszelkie ofiary należy przekazywać na konto bankowe: Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego w PRL — PKO I O. Warszawa Nr 1531-10908-136 z zaznaczeniem: „Na budowę kościoła w Świeciechowie”.

Dnia 11 kwietnia, w Niedzielę Palmową, o godz. 15.30 przybył do Sosnowca Ks. Biskup Tadeusz Majewski z ks. doc. E. Bałakerem. W mieście tym istnieje od paru lat filia parafii polskokatolickiej zorganizowana przez ks. Eugeniusza Stelmacha, proboszcza parafii w Strzyżowicach. Nabożeństwa odprawiane są w każdą niedzielę i święta po południu w kościele Mariawitów. Władze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów użyczyły nam tej świątyni do czasu znalezienia przez nas innego miejsca modlitwy.

W chwili przybycia Ks. Biskupa, który wracał z uroczystości Niedzieli Palmowej w Bolesławiu, kościółek wypełniony był wyznawcami polskokatolickimi, a Mszę św. odprawiał Ks. Kazimierz Fonfara, proboszcz z Rokitna Szlacheckiego. On też prowadził w Sosnowcu rekolekcje wielkopostne. Podczas Mszy św. wszyscy wierni przystąpili pobożnie do Komunii św. Po skończeniu Najśw. Ofiary przywitał Biskupa ks. Eugeniusz Stelmach i złożył krótkie sprawozdanie z dotychczasowej swej działalności duszpasterskiej w Sosnowcu. Równocześnie, z ogromną radością, powiadomił Biskupa, że w ostatnich dniach zakupiono w Sosnowcu nieduży budynek, który można będzie zaadaptować na kaplicę polskokatolicką. Wierni, choć nie jest ich jeszcze zbyt wielka liczba, złożyli na ten cel 35.000 zł. Proboszcz z dumą odczytywał listę ofiarodawców. Towarzystwo Niewiaśt złożyło 10.800 zł, inni, poszczególni wyznawcy, po 4.000 zł, po 1.000 zł, po 500 zł, po 300 zł itd. W tej ofiarności widać było zapał ludzi pragnących mieć własną kaplicę. Nie szczędzą na to grosza, ohotnie dają tyle, na ile ich stać. Aż się Ks. Biskup uśmiechał z radości, gdyż ofiarność tak chętna świadczy o szczerym przywiązaniu polskokatolickich Sosnowiczan do swego ukochanego przez nich Kościoła. Z takimi ludźmi chce się pracować. Lepsza jest garstka za-paleńców, aniżeli tysiące zimnych i obojętnych. Istnieje uzasadniona nadzieja, że w niedługim czasie można będzie erygować w Sosnowcu parafię polskokatolicką.

Ks. Biskup w swoim przemówieniu podziękował wszystkim za ich ofiarność i wierną służbę, za ich wiarę gorącą, za ich serca szczerze, za ich hojność. Podziękował także ks. Stelmachowi za to, że umiał rozbudzić w Sosnowcu zainteresowanie dla ideologii Kościoła Polskokatolickiego. To dobry, zacny, pracowity, mający Boga w sercu kapłan — mówił Ks. Biskup o proboszczu ze Strzyżowic. Na tym terenie pracuje już od 15 lat. Gdy przybył do Strzyżowic jako młody ksiądz nikt się nawet nie spodziewał, że tyle w nim tkwi energii, zapału do pracy misyjnej. Pokonał ogromne trudności przy budowie kościoła w Strzyżowicach. Umiał zachęcić ludzi do tej budowy, do ich dusz przeniósł ogień, który w nim płonął. Wyznawcy ze Strzyżowic sami, o własnych siłach, za własny grosz zbudowali świątynię. Ramię w ramię stawał Ks. Proboszcz z nimi do budowy, pracował jako murarz z kielnią w rękę. Nie wstydził się pracy fizycznej, ale też ludzi świeckich porwał za sobą. Dziś szczerzą się swoim kościołem, jakże przepięknie wewnątrz urządzone, i mówią, że to ich „katedra”. Istnieje więc uzasadniona możliwość, mówił dalej Ks. Biskup, że również w Sosnowcu — pod kierunkiem ks. Eugeniusza Stelmacha — zaplanowane urządzenie kaplicy zostanie chlubnie spełnione. Dla ludzi, którzy szczerze i usilnie czegoś pragną, nie ma trudności nie do pokonania. Ks. Biskup życzył wszystkim błogosławionych świąt Zmartwychwstania Pańskiego i natychmiast wyjechał z proboszczem i ks. Fonfarą do Strzyżowic, aby i tam w macierzystej parafii spotkać się z Radą Parafialną, porozmawiać z wyznawcami, odprawić krótkie nabożeństwo i wygłosić podniosłe kazanie. Znów Ks. Stelmach, jako proboszcz Strzyżowic, wyliczał Ks. Biskupowi wszystko, co tam zostało dokonane od czasu ostatniej wizytacji Biskupa. Ks. Biskup przypomniał w swym przemówieniu, jak to 15 lat temu odprawiał osobiście, jeszcze nie będąc biskupem, Mszę św. w Strzyżowicach pod krzyżem. Już wtedy zorientował się, że w Strzyżowicach istnieją realne możliwości zorganizowania placówki Kościoła Polskokatolickiego. Wyznawców podtrzymywali wówczas na duchu parafianie z Bolesławia, chętnie przybywali do nich autobusami na doroczne uroczystości.

I tak od 19 lat krzewi się w pobliżu Katowic ideologia Kościoła Narodowego. W roku 1957 została zorganizowana bardzo liczna, ponad 5000 wiernych skupiająca, parafia w Bolesławiu, za parę lat powstanie parafia w Strzyżowicach, potem w Rokitnie Szlacheckim, potem filia w Sosnowcu. Powiększają się z roku na rok szeregi wyznawców, rozchodzą się wieść o Kościele. Jest to dowód najlepszy, że Kościół Polskokatolicki jest wyznaniem prężnym i ma stałe możliwości rozwoju. Zazdroszczą mu tej prężności inne wyznania nierzymskokatolickie. Niektóre z nich pożywają w pokoju chleb przygotowany im przed wiekami przez ich proajców. Wydaje im się, że duch reformacyjny był słuszny w XVI wieku, a dziś, w czasach ekumenicznego pojednania, wystarczy żyć minioną, chlubną przeszłością. Inne wyznania chlubią się swym duchem kontemplacji, mistycznych uniesień — co jest i słuszne, i potrzebne — ale sama kontemplacja to jeszcze nie wszystko. Św. Paweł też był mistykiem, lecz mistykiem czynnym, pracowitym, propagującym dzielnie religię chrześcijańską. Kościół Narodowy tak nie myśli. Kościół Narodowy pragnie stale iść naprzód, nowych pozyskiwać ludzi, prowadzić odważną pracę misyjną, zakładać nowe parafie, bo kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Ludziom zaangażowanym, ludziom gorącym sprzyja Bóg.

Ks. EDWARD BAŁAKIER



Przywitanie Dostojnego Gościa przed kościołem



Po Mszy św. pamiątkowe zdjęcie z Księdzem Biskupem

W Sosnowcu i Strzyżowicach rosną szeregi wyznawców polskokatolickich



Ks. proboszcz Eugeniusz Stelmach



Najmłodszy polskokatolicy ze Strzyżowic z Arcypasterzem i Ks. Proboszczem



Oltenia (Rumunia) — crem Cor-neta



Voronet (Rumunia) — prawosławna cerkiew z unikalnymi malowidłami

WYNIKI KOŁOKWIUM EKLEZJOLOGICZNEGO W WIEDNIU

Ostatnio opublikowano w języku francuskim teksty kołokwium, które odbyło się przed dwoma laty w Wiedniu pod hasłem „Koinonia” i zgromadziło szereg wybitnych teologów prawosławnych i rzymskokatolickich. W przedmowie do tego wydania umieszczono wypowiedzi prof. A. Stirne-manna z Uniwersytetu we Fryburgu, reprezentującego rzymskokatolicką fundację „Pro Oriente”, kardynała Königa — arcybiskupa Wiednia, Th. Piffel-Percovića — przewodniczącego fundacji prawosławnej metropolity Tranopolis Damaskinosa, ojca Piotra Dupreya — zastępcy sekretarza Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan — poświęcone kołokwium eklezjologicznemu i dialogowi między Zachodem i Wschodem.

Po wstępie opublikowano referaty następujących teologów:

— Ewangelos Theodorou, profesor Wydziału Teologicznego w Atenach, pt. „Jedność i pluralizm — świadectwem Chrystusa”;

— J. Giblet, profesor Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Lowanium, pt. „Jedność i rozmaitość w Nowym Testamencie”;

— protopresbiter Jan Meyendorff, profesor Seminarium Św. Włodzimierza (Nowy Jork), pt. „Bratnie Kościoły. Implikacje eklezjologiczne Tomos Agapis”;

— O. E. Lanne, OSB z klasztoru Chevetogne (Belgia), koreferat pracy ks. J. Meyendorfa;

— Wł. Phidas, profesor Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Atenach, pt. „Anatemy i schizma. Konsekwencja eklezjologiczna zdjęcia anatem”;

— J. Ratzinger, pt. „Schizma anatematyczna. Konsekwencje eklezjologiczne zdjęcia anatem” (koreferat);

— protopresbiter J. Klinger, profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, pt. „Koinonia jako wspólnota sakramentalna. Aktualne perspektywy” (+ 3.II.1976 r.);

— O. Jon Bria, profesor Wydziału Teologicznego w Bukareszcie, pt. „Koinonia jako wspólnota kanoniczna. Aktualne perspektywy”;

— O. R. Hotz, SJ profesor teologii w Zurichu, pt. „Koinonia jako wspólnota kanoniczna. Aktualne perspektywy”;

— O. Jon Bria, profesor Wydziału Teologicznego w Bukareszcie, pt. „Koinonia jako wspólnota kanoniczna. Aktualne perspektywy”;

— O. R. Hotz, SJ profesor teologii w Zurichu, pt. „Koinonia jako wspólnota kanoniczna. Aktualne perspektywy” (koreferat).

W zakończeniu książki umieszczono 25-stronicowe sprawozdanie z dyskusji nad wyżej wymienionymi referatami. Podczas dyskusji, w której szczególnie aktywny udział wzięli metropolita Damaskinos i ojciec Piotr Duprey, stwierdzono, że zdjęcie anatem przez Rzym i Konstantynopol nie usunęło dalszych trudności w zjednoczeniu. Podstawową jednak trudność stwarza umiejscowienie w Kościele biskupa Rzymu (prymat jurysdykcyjny, nieomylność). Nie wyklucza się jednak interesujących propozycji z obu stron. Zdaniem strony prawosławnej według Nowego Testamentu i Tradycji Kościelnej jedność wiary nie wyklucza pluralizmu i nie utożsamia się z monolityzmem centralizującym.

WYDAWNICTWO KSIĄG LITURGICZNYCH W RUMUNII

W ciągu ostatnich lat (szczególnie 1974—1975) drukarnia Prawosławnego Instytutu Biblijnego i Misyjnego w Bukareszcie wydała szereg nowych ksiąg liturgicznych. Tak np. w 1975 r. wydano Biblię (1398 str.) z przedmową patriarchy rumuńskiego Justyniana (pierwszy nakład w 1968 r.). W tymże roku wydano tzw. „Wielki Oktioch” (tekst poprawiony i pod względem językowym unowocześniony). W 1974 r. wydany został „Służebnik” (mszał, 416 str.), zawierający teksty 3 liturgii Kościoła Prawosławnego. Wydano również tzw. „Irmologion” — księgę „Irmogów”, czyli pierwszych wierszy kancnów, hymnów ko-

cielnich, poświęconych świętom lub na intencję świętego. Wydanie to zaopatrzone zostało w nuty zawierające tradycyjną bizantyjską i współczesną muzykę. Wykaz nowego wydania ksiąg liturgicznych uzupełnia tzw. „Apostol” (Bukareszt 1974, str. 400) — księga używana w czasie liturgii i jak najbardziej potrzebna dla Kościoła.

W redagowaniu ksiąg tego wydawnictwa liturgicznego brał udział sam patriarcha rumuński Justynian, łącznie z wybitnymi liturgistami rumuńskimi, jak śp. ks. prof. Petre Vintileser, prof. Ene Braniszte oraz dyrektor wydawnictwa ks. Jean Gadzu.

ZAKONNICY RUMUŃSCY NA ATOSIE

Izolacja mniejszej republiki Atos skończyła się. Ostatnio władze greckie (świeckie i duchowne) zrezygnowały z polityki blokady Atosu i zaczęły wydawać zezwolenia na osiedlenie w klasztorach zakonników prawosławnych, nie mających obywatelstwa greckiego. Jak informuje prasa rumuńska (Romanian Orthodox Church News), w 1975 r. osiedliło się na Atosie w klasztorze „Prodomos” 4 nowych zakonników. Fakt ten poprzedzony został liczną korespondencją patriarchy rumuńskiego Justyniana, prowadzoną z patriarchą konstantynopolskim Dimitriosem i arcybiskupem Aten Serafinem. Nowymi rumuńskimi mieszkańcami Świętej Góry są: mnich Joan Mutrescu z diecezji w Jassach, mnich Martynian Toka, hieronimich Melecjusz Ifoim — obaj z tejszej diecezji oraz hieronimich Hilarion Lupascu z archidiecezji bukaresztańskiej. Obecnie oczekiwany jest przyjazd do Atosu następnego grupy zakonników rumuńskich, pragnących prowadzić życie ascetyczne w tym wielkim centrum monachizmu prawosławnego.

Jak wiadomo łączność Rumunii z Atosem ma swoją wielowiekową historię: już od XIV w. władcy moldawscy i zwykli wierni rumuńscy wysyłali na Atos swoje liczne dary i ofiary dla tamtejszych klasztorów, a szczególnie dla klasztoru Kultumasz.

Pod tym tytułem opublikowany został już drugi tom serii z zakresu sztuki kościelnej. Wydawca — Instytut Studiów Patrystycznych w klasztorze Władzskim k. Salonik (Moni Vlatadona). Pięknie ilustrowane wydanie zawiera opis dzieł sztuki bizantyjskiej z czterech klasztorów Atosu: Iwirion, Chilandar, Esfismenu i Pantelejmonos, a szczególnie interesujące są piękne reprodukcje. Kolekcja ta rzuca światło na cywilizację bizantyjską i jej sztukę. Tematyka zawiera elementy życia publicznego, jak i prywatnego oraz religijnego starożytnego Bizancjum: znajdują się tam sceny wojenne pozostałości starożytności greckiej. Bardzo interesujące są manuskrypty iluminowane, frapujące swoją świeżą kolorystyką nie tylko amatorów sztuki, lecz i zwykłych ludzi, interesujących się przeszłością Grecji.

TRZECHSETNA ROCZNICA UWOLNIENIA KSIĘŻY- GALERNIKÓW WĘGERSKICH

W Debreczynie obchodzono 300 rocznicę uwolnienia protestanckich księży skazanych za wiarę w czasie Kontreformacji na dożywotnią pracę na galerach. Ich uwolnienie nastąpiło w wyniku interwencji Holandii i innych krajów protestanckich Europy u cesarza w Wiedniu oraz dzięki staraniom szwajcarskich, holenderskich i niemieckich Kościołów protestanckich. Więźniowie uwolnieni zostali w Neapolu, gdzie znajdowała się galeria ze skazańcami. Holenderski admirał Reuter (potomkowie jego znajdowali się wśród uczestników uroczystości) przyjął uwolnionych księży na swój okręt. Wspomnieniu tego zdarzenia poświęcona była uroczystość jubileuszowa zorganizowana przez Kościół Ewangelicko-Reformowany Węgier. Składała się ona z dwóch części: sesji naukowej oraz uroczystego nabożeństwa i akademii.

Na uroczystym nabożeństwie w katedrze Kościoła Reformowanego w Debreczynie kazanie okolicznościowe wygłosił zwierzchnik Kościoła Reformowanego Węgier, ks. biskup Tibor Bartha. Sesja naukowa odbyła się w auli słynnego „Kolegium Doktorów Kościoła Reformowanego”. Posiedzenia odbywały się w 3 sekcjach: teologicznej, ekumenicznej i historii kościelnej. W sesji wzięli udział liczni teologowie świeccy i duchowni oraz historycy literatury z Debreczyna, Budapesztu, Pragi, Cluj, Wiednia, Zurichu, Münsteru oraz z USA. Bardzo interesujący referat na temat „Protestantyzm a Kontreformacja” wygłosił profesor dr L. Makkas. Zasługują na wyróżnienie wystąpienia gości ze Szwajcarii: ks. dr. W. Sigrista, prezydenta Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii, oraz ks. dr. H. Schafferta.

Polskie uzdrowiska

Dzięki szeroko dziś stosowanemu leczeniu w sanatoriach uzdrowiskowych i na wczasach leczniczych, wielu Czytelników miało okazję poznać niektóre z polskich uzdrowisk, których największe dwa skupiska znajdują się na Podkarpaciu i na Dolnym Śląsku.

Zajmiemy się dziś krótkim przeglądem tych najbardziej znanych i licznie uczęszczanych polskich uzdrowisk, bo gdyby chcieć omówić je wszystkie, nie wystarczyłoby na to nawet gruba książka.

Cieplice Śląskie. uzdrowisko położone malowniczo 350 m n.p.m., w Kotlinie Jeleniogórskiej, znane jest już od wielu wieków. Pierwsze wzmianki o jego gorących źródłach spotykamy w zapiskach kronikarzy z XIII wieku. W roku 1687, wraz z całym dworem, przebywała na leczeniu w Cieplicach królowa Marysieńka Sobieska. Cieplice posiadają źródła wód fluorkowych oraz borowinę. Wskazania lecznicze — to choroby gośćcowe i narządów ruchu oraz niektóre schorzenia układu moczowego.

U podnóża Gór Stołowych leży jedno z najstarszych uzdrowisk w Europie — **Kudowa Zdrój** (390 m. n.p.m.). Już w 1636 r. zbudowany tu został pierwszy zakład kąpielowy. Do atrakcji tu wstycznych uzdrowiska należy XIV-wieczny kościół w pobliskim Czerwnie, z kaplicą wyłożoną kośćmi i czaszkami ofiar wojny trzydziestoletniej. Melomanów zaś zainteresować może coroczny festiwal Moniuszkowski.

Kudowa posiada źródła szcaw węglanowo-wapniowych, żelazistych, arsenowych i radoczynnych. Wskazania lecznicze: choroby przemiany materii i układu krążenia.

Między Górami Stołowymi, a Górami Bystrzyckimi znajduje się inne, sławne na skalę europejską uzdrowisko **Polanica-Zdrój** (380 m. n.p.m.). W jej okolicy też jest ciekawostka architektoniczna, mianowicie w Wambierzycach znajduje się słynny kościół, przypominający budową świątynię w Jerozolimie. Polanica ma źródła szcaw wodorowęglanowo-wapniowe. Wskazania: schorzenia układu krążenia i układu trawienia.

Iwonicz-Zdrój leży na skraju Beskidu Niskiego na wysokości 400 m n.p.m. Pierwsze wzmianki o tym uzdrowisku pochodzą z XVII wieku, ale jego rozwój datuje się dopiero od drugiej połowy XIX wieku. Posiada źródła wód chlorkowo-sodowych, jodkowych i bromkowych oraz borowinę. Wskazania lecznicze: schorzenia narządów ruchu, gościec oraz choroby układu oddechowego i układu trawienia.

U podnóża Gór Wałbrzyskich (410 m n.p.m.) położone jest uzdrowisko **Szcawno-Zdrój** z pięknym parkiem, którego aleje wysadzone są rododendronami i azaliami. Szcawno słynie ze źródeł wód wodorowęglano-sodowo-wapniowo-magnezowych i radoczynnych. Zakład przyrodolecz-

niczy należy do najnowocześniejszych w Polsce. Wskazania lecznicze: choroby układu oddechowego, układu moczowego i układu krążenia.

Krynica, położona w Beskidzie Sądeckim (590 m n.p.m.) wspomniana jest jako uzdrowisko przez kronikarzy połowy XVIII wieku, ale jej rozwój datuje się od 1853 roku, dzięki staraniom i pracom prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Józefa Dietla. Krynica jest największym uzdrowiskiem Polski, a równocześnie ośrodkiem sportów zimowych. Posiada liczne, różnorodne źródła lecznicze (wodorowęglanowe, jodkowe, magnezowe, żelaziste) oraz borowinę. Wskazania lecznicze: choroby układu trawienia, układu moczowego i układu krążenia.

W dolinie rzeki Bystrzycy, nieopodal Gór Stołowych (550 m n.p.m.) leżą **Duszniki-Zdrój**. W rynku miasteczka znajduje się zabytkowa kamieniczka, w której mieszkał król Jan Kazimierz. Uzdrowisko założono w 1800 roku, a już w 1822 przebywało w nim na leczeniu ponad 10 tys. kuracjuszy. W roku 1826 w Dusznikach leczył się Fryderyk Chopin i dał tam swój pierwszy koncert publiczny na cele dobroczynne. Na pamiątkę tego faktu, od 30 lat corocznie odbywają się w Dusznikach festiwale Chopinowskie. Duszniki posiadają źródła wód szcaw żelazistych i borowinę. Wskazania lecznicze: choroby układu oddechowego, trawienia oraz choroby kobiece.

Niedaleko od Bydgoszczy leży znane uzdrowisko **Ciechocinek**. Pierwszy zakład kąpielowy uruchomiono w Ciechocinku w 1836 roku. Osobliwością Ciechocinka są teżnie — kilkupiętrowe, drewniane budowle wypełnione chrustem, przez który przepływa solanka, stopniowo ulegając odparowaniu. Zbudowane one zostały w 1824 roku, w celu zaopatrzenia ludności w sól kuchenną. Dziś służą w celach leczniczych. Otaczają one z trzech stron basen z wodą solankową i plażę. Teżnie wytwarzają duże ilości ozonu, a oprócz tego nasycają powietrze słońcem, orzeźwiają wilgocią, dzięki czemu nabiera ono cech powietrza morskiego z jego właściwościami hartującymi i leczniczymi. Ciechocinek posiada wody chlorkowo-sodowe, bromkowe i jodkowe, a także bardzo aktywną borowinę. Wskazania lecznicze: przede wszystkim schorzenia narządów ruchu, a



Polanica Zdrój — w parku zdrojowym

także układu oddechowego i układu krążenia.

Na pojezierzu Drawskim, zwanym też Szwajcarią Połczyńską, leży uzdrowisko **Połczyn Zdrój**. Rozwój Połczyna datuje się od 1688 roku. Posiada źródła wód podobnych jak Ciechocinek oraz borowinę. Wskazania lecznicze: choroby narządów ruchu i choroby kobiece.

Jeszcze jedno nizinne uzdrowisko to **Busko-Zdrój**, położone na nizinie kieleckiej. W Busku już w połowie XVIII wieku odkryto solanki i wody siarkowe, ale pierwszy zakład kąpielowy zbudowano dopiero w 1836 r. Busko posiada źródła wód chlorkowo-siarkowych i jodkowo-bromkowych oraz borowinę. Wskazania lecznicze: choroby narządów ruchu, choroby skóry oraz choroby układu krążenia.

W dolinie rzeki Bystrej, dopływu Wisły, leży **Nałęczów**, miejscowość uzdrowiskowa i wczasowa. Uzdrowisko powstało w początkach XIX wieku, a po roku 1876 zostało znacznie powiększone i unowocześnione. Na przełomie XIX i XX wieku było bardzo modne wśród inteligencji warszawskiej. Nałęczów był ulubionym miejscem pobytu Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego, który upamiętnił Nałęczów w „Ludziach bezdomnych”. Obaj pisarze mają obecnie swoje muzea pamiątek w Nałęczowie. Do leczenia wykorzystuje się źródła mineralne-szcawy żelaziste. Wskazania lecznicze: przede wszystkim choroby układu krążenia (nadcisnienie, choroba wieńcowa serca, stany po operacjach serca).

Omawiając najbardziej znane uzdrowiska polskie nie możemy pominąć starego **Inowrocławia**. Pierwsze wzmianki o Inowrocławiu, jako małej osadzie targowej, zachowały się z roku 1158, a już w 1240 roku Inowrocław uzyskał prawa miejskie. Miasto to, leżące na Pojezierzu Kujawskim, ma długą historię i sporo zabytków. Gdy w pierwszej połowie XIX w. odkryto tu bogate pokłady soli, miasto rozwinęło

się jako uzdrowisko. Dla lecznictwa wykorzystuje się solankę i borowinę. Wskazania lecznicze — to choroby gośćcowe, układu oddechowego, układu pokarmowego i skórne. W Inowrocławiu istnieje również sanatorium geriatryczne nastawione na leczenie osób w podeszłym wieku.

Przy ujściu rzeki Parsęty do Morza Bałtyckiego leży **Kołobrzeg**, miasto portowe, a zarazem duże kąpielisko morskie i uzdrowisko (głównie dziecięce). Miasto, którego początki sięgają IX wieku, posiada wiele zabytków historycznych.

Kołobrzeg ma liczne źródła solankowe i pokłady borowiny. Wskazania lecznicze: choroby górnych dróg oddechowych, niedoczynność tarczycy, stany uczuleniowe, cukrzyca.

Również nad morzem, u ujścia rzeki Swiny, na kilku wyspach, leży **Swinoujście**, port handlowy i rybacki, a równocześnie kąpielisko morskie i uzdrowisko. Liczne są w Swinoujściu źródła solanek. Wskazania lecznicze: choroby układu krążenia, dokrewnego, oddechowego i choroby kobiece.

Między Pieninami a Beskidem Sądeckim, pięknie i malowniczo położona (470 m. n.p.m.), leży **Szczawnica**. Źródła lecznicze — szcawy alkaliczno-solankowe znane były już od XVII wieku, ale Szczawnica rozwinęła się jako uzdrowisko dopiero około 1839 roku, gdy ówczesny jej właściciel, Józef Szalay, zbudował pierwszy zakład leczniczy. Spopularyzował zaś Szczawnicę, już uprzednio wspomniany, dr J. Dietl. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku Szczawnica była najmodniejszym uzdrowiskiem w Polsce. Później przysła „wielka moda” na Nałęczów. Obecnie w Szczawnicy są liczne sanatoria i nadal buduje się nowe. Leczy się tam przede wszystkim choroby układu oddechowego na tle alergicznym (np. astmę).

A.M.



Najbliższa sercu Ojczyzna...



Tablica pamiątkowa z okazji jubileuszu w 1900 roku



„Quo vadis” w wydaniu francuskim, szwedzkim, japońskim i perskim

W roku bieżącym obchodziliśmy 5 maja 130 rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza. W tym też roku przypada 60 rocznica śmierci tego wielkiego pisarza.

Profesor Julian Krzyżanowski, doskonały znawca twórczości i życia Henryka Sienkiewicza, powiedział: „O Sienkiewiczu nigdy nie napisze się za dużo”, my zaś dodajmy, że mówi się i pisze o Sienkiewiczu raczej za mało, że ogólna nasza wiedza o twórczości i życiu tego wielkiego pisarza jest zbyt powierzchowna i wyrywkowa. Najczęściej nie wykracza poza szkolne wiadomości, zapominane z upływem lat. Dlatego też pragniemy przypomnieć naszym Czytelnikom kilka najważniejszych faktów z życia i twórczości pisarza.

Henryk Sienkiewicz był pisarzem powszechnie szanowanym i cenionym za życia, co jest udziałem niewielu pisarzy. W roku 1900 uroczystie obchodzono jubileusz twórczości pisarza. Było to wielkie wydarzenie kulturalne zarówno w kraju, jak i w kołach emigracyjnych. Wtedy to Sienkiewicz wygłosił bardzo znamienne podziękowanie: „Trudno mi wypowiedzieć słowami, jak dalece wzrusza mnie dzień dzisiejszy i wszystko, co mnie w nim spotyka. Ja, który z powodu prac moich dużo zajmowałem się przeszłością, z najgłębszym rozrzewnieniem przypominam sobie, że w dawnych czasach tak nagradzano wojowników zasłużonych na polach bitew. Dziś jednak trzeba służyć społeczeństwu codzienną, długą, wytrwałą pracą. I właśnie tę pracę moją kraj wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najgodniejszy z naszą tradycją, bo wynagradza ziemią. Nic nie przy-

chodzi bez trudu, zatem i ja musiałem tworzyć w pocie czoła, ale rzecz mogę, że Bóg błogosławił moją pracę. Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet wzięty dostatek — brakło mi tylko jednego; ziemi naszej, tej ziemi, na której wyrosliśmy wszyscy, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelności pokoleń. Aż oto wzywa mnie tu mój kraj — i ofiarowuje ją dla mnie i dla swoich dzieci. Dar to wielki, dar dla serca i dla duszy zarazem”.

Spółczesność polskie pięknie uczciło jubileusz dwudziestopięcioletnia twórczości Henryka Sienkiewicza. Oficjalne obchody odbyły się w Krakowie. Teatr krakowski wystawił udratyzowaną przez Sienkiewicza historię pana Zagłoby, pod tytułem „Zagłoba swatem”. W sali krakowskiego ratusza uroczysto wręczono Sienkiewiczowi akt własności Obłęgorka. Sala ratuszowa wypełniona była do ostatniego miejsca. Obłęgorek był przecież darem całego społeczeństwa polskiego; kupiono go za składki napływające z całej Polski i z kół emigracji. Popularność Sienkiewicza była ogromna, w jego dorobku twórczym znajdowały się już: „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”, „Bez dogmatu”, „Rodzina Połanieckich”, „Quo vadis” i „Krzyżacy”; a więc wszystkie najważniejsze pozycje. Toteż nie dziwnego, że od roku 1900 wiele wyróżnień i zaszczytów spotykało Sienkiewicza. W roku 1904 na przykład otrzymał dyplom honorowego obywatela miasta Lwowa, a w kwietniu tegoż roku rząd francuski przyznał mu order Legii Honorowej. Popularność pisarza rosła w całej Europie.

Kiedy w 1904 roku udał się Sienkiewicz wraz ze swą żoną Marią Babską do Włoch to w wielu hotelach Wenecji, Monte Carlo czy Nicei zachowywał incognito, broniąc się w ten sposób przed dziennikarzami i wielbicielami swego talentu. Włoskie pisma, w tym dziennik „Mattino” drukowały „Quo vadis” w odcinkach. W Messynie cała wystawa wzięta z Mediolanu została wystawiona w postaci dziełami pisarza. Mediolańska „Ilustrazione Popolare” drukowała nowele Sienkiewicza. Podobną popularność osiągnął Sienkiewicz i w innych państwach. Szwedzkie wydanie „Potopu” było w owym czasie najpopularniejszą lekturą. W teatrze Sary Bernhard w Paryżu wystawiono udratyzowane „Quo vadis”, w Teatrze Letnim w Warszawie grano „Krzyżaków”.

Tak oto, w blasku chwały i powszechnej popularności nadszedł koniec roku 1905. W listopadzie 1905 roku Alfred Jensen, szwedzki uczonec i poeta, tłumacz wielu polskich dzieł, poprosił Sienkiewicza o spotkanie w Krakowie. Tam też Jensen jako wysłannik Królewskiej Szwedzkiej Akademii wręczył Sienkiewiczowi list powiadamiający o przyznaniu literackiej Nagrody Nobla. W pierwszych dniach grudnia Sienkiewicz udał się do Sztokholmu. Znany był dobrze szwedzkiemu czytelnikowi, bowiem już w 1903 roku wydano tu całą „Trylogię”, „Quo vadis”, „Krzyżaków”, „Rodzinę Połanieckich” i wiele nowel.

10 grudnia uroczystie wręczono pisarzowi dyplom przyznania nagrody. Mowę dziękczynną wygłosił Sienkiewicz po łacinie, czym zyskał dla swojej erudycji.

W dziesięć lat później, we wstępie do amerykańskiego wydania popularnej historii literatury polskiej, Henryk Sienkiewicz zawarł najtrafniejsze myśli, które dziś możemy odczytać jako sens i ideę jego twórczości: „Trzeba koniecznie zrozumieć, że gdy w innych narodach literatura i sztuka jest kwiatem i ozdobą życia — w Polsce jest samym życiem. I dzieje się tak nie dlatego, by Polakom zabrakło zdolności do działania na wszystkich innych polach twórczości, lecz dlatego, że te pola były dla nich zamknięte (...) Naród streszcza się w swojej literaturze i żyje przez nią, gdyż inaczej żyć nie może. Politycznie może ona często błędzić, narodowo nie błądzi nigdy. Jest ona jak pochodnia, która rozświeca ciemności niewoli — i jak wielki dzwon, który nie pozwala usnąć sumieniu, nie tylko polskiemu, ale i sumieniu innych narodów. Prózno ci, którym chodzi przede wszystkim o spokój, zatykają sobie uszy. Dzwon powtarza im nieubłagane, że rozbój dokonany nad Polską jest niestychaną w dziejach zbrodnią i że dopóty ludzkość chorzeć będzie, dopóki nie stanie się zadocność sprawiedliwości. Takimi wielkimi dzwonnikami byli Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Po nich słabsze ręce uchwyciły sznur narodowej dzwonnicy, ale i te pracują jak mogą, by nie umilkły te dźwięki, które głoszą na cztery strony świata: „Jeszcze Polska nie zginęła! W tych czterech słowach streszcza się cała literatura polska”. Tak pisał Henryk Sienkiewicz, a my dodajmy, że w tych czterech słowach streszcza się cała twórczość pisarza, którego sercu zawsze najbliższa była Ojczyzna.

M.K.

W Zielone Świątki

„Gaiczek zielony, pięknie przystrojony” — tak śpiewali chłopcy i dziewczęta w Zielone Świątki, święto obchodzone w Polsce już od bardzo dawna i mające bogatą tradycję.

W Zielone Świątki, zarówno we wsiach jak i w miastach, zdobiono zielenią chaty, dwory, kamienice, kościoły. Młode, zielone gałązki, a także tatarak, zatykano za drzwi i obrazy. W tym świątecznym dniu urządzano przeważnie wyprawy na „zieloną trawkę”, gdzie urozmaicano sobie czas tańcami i śpiewem. Wszystkie te zwyczaje były pozostałością pradawnego pogańskiego święta zwanego „Stado” (co miało oznaczać radosne przyjście letniego czasu).

Jeszcze w XVII wieku w różnych częściach Polski przygotowywano ogniska podobne do sobótkowych, a następnie biegano po polach z zapalonymi pochodniami, by iskry zapewniły urodzaj. Wierzono bowiem, że dzień Zielonych Świątek sprzyja czarom. Aby uchronić bydło przed czarami i czarownicami, przeganiano je na obce pastwiska i okrećcano rogi różnymi ziołami.

Zielone Świątki uchodziły dawniej za święto pasterzy i rolników. W zabawach więc chłopcy wybierali swego „króla pasterzy” — tego, który pierwszy przybył rano na pastwisko. Jednodniowy król mianował swych urzędników: marszałka, kuchmistrza itd., opijając nominacje... mlekiem. Wieczorem z wielką wrzawą wracali chłopcy do wsi, prowadząc największego wołu przybranego girlandami polnych kwiatów. Zwyczaj wymagał, aby właściciel wykupił zwierzę, za co później sówicie popijano w pobliskiej karczynie.

Do początku XVII wieku także w dużych miastach urządzano uroczyste obchody Zielonych Świątek — tzw. turnieje. Organizowano więc różnego rodzaju zawody wojskowe, bale i ucztę. W Gdańsku np. centralny punkt uroczystości stanowiły zawody łucznicze oraz wybór „majowego grafa”, który otrzymywał jako odznakę spleciony z zieleni i świeżych kwiatów wieniec. „Graf majowy” pokrywał koszty uczt, na którą przybywali wytworni uczestnicy zabawy na ratuszu lub we Dworze Artusa.

Warszawa także słynęła z tradycyjnych „majówek”. Od dawna bowiem istniał tu taki zwyczaj, że Warszawiaci udawali się w drugi dzień Zielonych Świątek na świąteczną wycieczkę do Lasku Bielańskiego. „Za moich czasów — pisał H. Stecki („Wspomnienia mojej młodości”) — była to wystawa ekwipażów i damskich toalet. Miałem wówczas piękny furgon, z którego wyjąwszy kufrы, odrzuciwszy wierzchnie nakrycie i otworzywszy składane ławki, tworzył się elegancki szaraban, a że z przodu był kocyk na dwie osoby, mój szaraban mógł pomieścić wygodnie 10 osób; na ten spacer najmowałem cztery konie pocztowe, zaprzężone wzdłuż z dwoma pocztylionami konno na paradnej formie z trąbkami przez plecy, na których grali rozmaite arie; jeszcze rosyjskie srebrzyste dzwonki nie były wtedy wprowadzone. Tak co roku woziliśmy na Bielany zaproszonych do szarabana gości. Bielany jest to ładny laszek na wzgórzu nad Wisłą, z kościołem i klasztorem Kamedułów; w tym lasku na drugi dzień Zielonych Świątek urządzano zabawy ludowe, przy których kilka orkiestr grało; (...) były to rozmaite gry zręczności, widowiska, bufety. Tańczono pod cieniem drzew. (...) Oprócz wytwornych ekwipażów były i mniej wystawne, i bryczki, i wozy, niektórzy przyjeżdżali z Warszawy Wisłą w dobrze obsadzonych czółnach”.

*Szosa, wodą, dryndą, statkiem i pieszo
Warszawianie szeregiem na Bielany już spieszą.
Na zielonej murawie w słynnym z dawna lasku,
jakby w drugiej Warszawie pełno krzyku i wrzasku.
Woła trzeźwy, pijany: Niechaj żyją Bielany!
Nie brak szczęścia, wesela pod ożywczym drzew cieniem,
Rżnie od ucha kapela, płynie bawar strumieniem.
Tu karuzel, huśtawka, młyn niosący wysoko,
Tam znów inne zabawki wabią ucho i oko.
Ówdzie różne tany: Niechaj żyją Bielany!
Patrzcie, majster z Dunajca, wlawszy w czubek to owo,
Ze świąt kontent i baja, tnie oberka z majstrową.
A poczciwa babina pod ramieniem zuchwałca,
Polkę sobie wycina, choć muzyka gra walca.
Toż hulają, o rany! Niechaj żyją Bielany!*

Tak opisuje te zabawy wierszyk z roku 1847. Były tam oczywiście karuzele, kołujące młyny diabelskie, huśtawki, stragany z wszelkiego rodzaju żywnością i trunkami. Muzyki nie brakło, tańczono więc zawzięcie. W roku 1885 stat-



W Lasku Bielańskim — jeden z najczestszych i najweselszych tematów „starej Warszawy”. Malował Ksawery Pillatti ok. 1880 roku.



Odpust w Zielone Świątki na Bielanych. Rysował Jan Piotr Norblin ok. 1785 roku.



Plac Na Rozdrożu przed kościołem klasztornym na Bielanych. Tu najczęściej gromadziło się pięknych kolasek, powozów. Było to miejsce spotkań warszawiaków w Zielone Świątki. Rysował Aleksander Majerski.

ki parowe przewożące wycieczkowiczów na Bielany wykazały w ciągu trzech dni Zielonych Świątek frekwencję około 30 tysięcy. Niezliczona ilość namiotów, kryjących w sobie bawiarce i szynki przenośne, dopełniały obraz bawiącej się Warszawy na Bielanych.

Gdy w tegoroczne Zielone Świątki udamy się na spacer do „warszawskich płuc” (jak nazywamy Las Bielański) spotkamy na pewno wielu znajomych, usłyszymy radosny gwar bawiących się dzieci, a wśród zielonych drzew zakwitną niczym kolorowe kwiaty suknie naszych pań. Bo Warszawiaci kochają tradycję, tym bardziej, jeśli jest ona tak wesola i tryskająca zielenią jak Zielonoświątkowa.

Opr. M.S.



Odpowiedzi prawnika

ZBLIŻAJĄ SIĘ WAKACJE, MŁODZIEŻ KOŃCZY SZKOŁĘ PODSTAWOWĄ I PRZED RODZICAMI STAJE PYTANIE: CO DALEJ? Oczywiście kształcić dzieci w szkole ponadpodstawowej. Ale czy zawsze?

Pisze Pani Jadwiga Z. ze Słubic: W czerwcu syn kończy szkołę podstawową i zarazem 17 lat. Nauka mu nie szła. W pobliżu są zakłady pracy. Czy można by się starać o zatrudnienie go w którymś z nich, mimo że nie jest jeszcze pełnoletni? Nie brak tu rodzin z młodymi ludźmi, którzy do dalszej nauki szkolnej nie bardzo się już nadają. Jak z pracą dla nich?

Młodociani, tj. osoby od 15 do 18 lat, pozostają pod szczególną ochroną prawa pracy, większą i troskliwszą niż osoby dorosłe. Zakłady pracy mogą zawierać z młodocianymi umowy o pracę z reguły tylko w celu przygotowania zawodowego (chyba że młodociany posiada kwalifikacje przed przystąpieniem do pracy, np. ukończył zasadniczą szkołę zawodową). Umowa z młodocianym zawarta w celu przygotowania zawodowego powinna określać m.in. rodzaj i czas trwania tego przygotowania oraz wysokość wynagrodzenia. Umowę o pracę z młodocianym zawiera się na czas nieokreślony. Wypowiedzieć umowę zakład pracy może tylko w razie niewypelnienia przez młodocianego obowiązków służbowych lub obowiązku dokończenia się i wtedy tylko, jeżeli zastosowane uprzednio środki wychowawcze (np. uwagi, wytknięcia, upomnienie czy ostrzeżenie) okazały się bezskuteczne. W innych przypadkach tylko wydarzenia nadzwyczajne, jak likwidacja zakładu pracy lub taka jego reorganizacja, która uniemożliwia dalsze prowadzenie przygotowania zawodowego, pozwalają zakładowi pracy na wypowiedzenie młodocianemu umowy o pracę. Tak więc młodociany korzysta z dalej idącej ochrony pracy niż pracownik dorosły.

Syn, znając moje warunki życiowe, rwie się do pracy. Czy jeśli po ukończeniu podstawówki zgodzę się dać go do pobliskiej fabryki, nie zatrzymam go w ten sposób w rozwoju — zapytuje stroskana Pani Ludmiła P. z Chwalowic.

Pracownik młodociany jest obowiązany dokończyć się aż do ukończenia 18 lat (chyba że uzyskał on kwalifikacje zawodowe przez naukę w szkole, o czym już pisaliśmy wyżej, a co nie dotyczy syna Pani Ludmiły). Jeśli młodociany nie skończył szkoły podstawowej (co też się czasem zdarza), jest obowiązany do dokończenia się w zakresie tej szkoły; jeśli ukończył — jest obowiązany do dokończenia się w zakresie szkoły średniej. Mimo tego obowiązku dokończenia się — istniejącego obok obowiązku świadczenia pracy — pracownik młodociany nie jest przeciążony. **Przysługuje mu bowiem prawo do zwolnienia w granicach do 18 godzin tygodniowo celem wzięcia przez niego udziału w zajęciach szkoleniowych.**

A co się dzieje, jeśli młodociany przestał nim być, bo ukończył 18 lat, a nie zdążył ukończyć przygotowania zawodowego? Wtedy obowiązek dokończenia się może być przedłużony do czasu ukończenia przygotowania zawodowego.

Syn, choć zdrowy, jest wątpliwy. Boję się oddać go do pracy, bo nie wiem, czy mu praca nie zaszkodzi na zdrowiu? Czy go nie przeznaczać czasem do zbyt ciężkiej pracy — zwraca się Pani Władysława S. z Lubienia.

Zanim syn zostanie przyjęty do pracy, stan jego zdrowia będzie skrupulatnie sprawdzony. Zdrowie pracowników młodocianych podlega szczególnej ochronie. Nie wolno przyjmując do pracy młodocianego, a już zatrudnionego przenieść na inne stanowisko, zanim się go nie podda wstępnym badaniom lekarskim. Badania te mają na celu ustalenie czy nie ma przeciwwskazań do zatrudnienia młodocianego na określonym stanowisku pracy. Wyniki badań są ujęte w orzeczeniu. Stanowisko, a także miejsce pracy lub komórkę organizacyjną w jakiej zamierza młodocianego zatrudnić, określa w skierowaniu zakład pracy. W razie potrzeby zakład pracy może określić dwa lub więcej stanowisk pracy: orzeczenie winno wtedy zawierać stwierdzenie co do ewentualnych przeciwwskazań odnośnie każdego z wymienionych w skierowaniu stanowisk pracy. W trakcie przeprowadzania wstępnych badań może okazać się konieczne czy to przeprowadzenie badań pomocniczych, których we własnym zakresie właściwy zakład służby zdrowia przeprowadzić nie może, czy to badań dodatkowych, których nie da się wykonać w ciągu jednego dnia. Wtedy zakład służby zdrowia wydaje **orzeczenie o warunkowej przydatności do pracy**, jeśli w toku przeprowadzonych badań ogólnych nie stwierdzono przeciwwskazań. Orzeczenie to w ciągu dwóch tygodni winno być zastąpione orzeczeniem opartym o pełne wyniki badań wstępnych.

Oprócz tego pracownicy młodociani podlegają badaniom okresowym bez względu na rodzaj wykonywanej pracy (dla porównania: pracownicy dorośli podlegają badaniom okresowym wtedy tylko, jeśli są narażeni na oddziaływanie czynników szkodliwych dla zdrowia lub zatrudnieni w warunkach uciążliwych).

Co do zatrudnienia przy ciężkiej pracy. W zakładowym regulaminie pracy winny być określone rodzaje prac wzbronionych młodocianym. Wyjątkowo młodociany od 16 lat wzwyż może być zatrudniony przy niektórych pracach wzbronionych, jeśli jest to potrzebne do odbycia przygotowania zawodowego.

Syn mój podjął pracę. Ma 16 lat. Na jego prośbę zapytuję, jakie są jego uprawnienia urlopowe. Pracę rozpoczął 15 marca br. Kiedy otrzyma pierwszy urlop? — Pani Antonina F. z Wierzbna.

Młodociani są w korzystniejszej sytuacji pod względem uprawnień urlopowych niż pracownicy dorośli. Prawo do pierwszego urlopu w wymiarze 12 dni roboczych młodociany uzyskuje z upływem pierwszych 6 miesięcy pracy. Syn Pani Antoniny nabydzie więc prawa do pierwszego urlopu 15 września 1978 r. Po roku pracy młodociany nabywa prawa do urlopu w wymiarze 26 dni roboczych, niezależnie od już wykorzystanego urlopu po 6 miesiącach pracy. Tak więc za pierwszy rok pracy młodociany otrzyma w sumie 38 dni roboczych urlopu. W latach następnych otrzyma urlop wypoczynkowy w wymiarze 26 dni roboczych, ale tylko do tego roku kalendarzowego, w którym kończy 18 lat. W kalendarzowym roku ustawowej pełnoletności, tj. ukończenia 18 lat, wymiar jego urlopu wynosi 20 dni roboczych.

Jeśli w czasie pracy młodociany uczęszcza do szkoły (a tak przeważnie bywa), to należy udzielić mu urlop w okresie ferii szkolnych. Nadto młodocianemu służy prawo do otrzymywania na żądanie w okresie ferii szkolnych dodatkowego urlopu bezpłatnego w takim wymiarze, ażeby łącznie z urlopem wypoczynkowym wynosił on dwa miesiące.



Odpowiedzi lekarza

Pani Karolina L. — Żary.

Niestety, nie mamy możliwości przesłania recept. Leki może tylko przepisywać lekarz, który Panią zbada. W mieszance ziołowej „Sekrosan”, którą może Pani nabyć również bez recepty, znajduje się między innymi i jemiola. Sposób przyrządzania herbatki ziołowej jest podany na opakowaniu.

Prosimy nie wkładać znaczków pocztowych do listów, gdyż odpowiedzi na listy Czytelników udzielamy tylko na łamach tygodnika.

Pani Halina P. — Sendrowo.

Łuszczyca jest chorobą przewlekłą skóry, charakteryzującą się wykwitami pokrytymi srebrzystymi łuskami. Jest niezaraźliwa. Występuje przeważnie między 20 a 40 rokiem życia. Przyczyny powstawania tej choroby nie zostały dotychczas wyjaśnione.

Lecząc łuszczycę należy zwracać uwagę na wszelkie zaburzenia w ustroju. Starannego leczenia wymaga zaparcie stolca, choroby przewodu pokarmowego, niedokrwistość, gościec itp.

Dieta powinna zawierać mało tłuszczów, a u niektórych chorych korzystny wpływ mają też kąpiele słoneczne. Stosuje się również naświetlanie lampą kwarcową.

Leczenie miejscowe polega na usuwaniu łusek za pomocą szczoteczki, namydłaniu skóry mydłem salicylowym, stosowaniu ciepłych kąpielii (10 do 30 minut) z dodatkiem sody (1 gram na 1 litr wody) oraz wcieraniu po kąpielii nie drażniących tłuszczów, np. oliwy. Jeśli łuski mocno przylegają do podłoża, przed ich usuwaniem trzeba stosować maść 2% salicylową, działającą rozmiękcząco. Dermatolodzy stosują przy leczeniu łuszczycy różne maści (np. rtęciowo-salicylową, siarkowo-ichtiolową itd.). Są one indywidualnie skuteczne. Jednemu pomaga taka maść, drugiemu choremu inna. Pani, jako pielęgniarka, wiadomo, że nie ma specyfiku do leczenia łuszczycy, jednak przy systematycznym leczeniu można osiągnąć bardzo dobre wyniki, jeśli nie całkowite wyleczenie, to w każdym razie znaczne zalecenie.

Prośba Czytelnika

Pan Wojciech Rekuć (ul. Łagowska 7, 69-200 Sułęcín) poszukuje książek Jana Dobraczyńskiego w przekładzie na j. niemiecki pt. „A znak nie będzie mu dany” oraz „Najeżdźcy”. Prosi za naszym pośrednictwem o pisemną wiadomość.



Baranek Wielkanocny

Mimo całego szeregu plag, jakie z dopustu Bożego spadły na ziemię egipską w formie kary za ciemnienie żydowskiego ludu, władca kraju — faraon — nie

wypuścił Żydów z niewoli. Żał mu było pozbyć się darmowej siły roboczej. Wola Boża jednak musi się zawsze wypełnić, a właśnie sam Bóg postanowił ratować wybrany naród od zagłady w kopalniach i kamieniołomach Egiptu. Faraon przez swój upór ściągnął na Egipt straszliwą plagę, przy której wszystkie poprzednie były niczym.

Rzekł Pan do Mojżesza i Aarona: „O północy przejdę przez Egipt. Umrze wtedy każdy pierworodny syn, począwszy od syna faraona, na niewolnikach skończywszy, i wszelkie pierworodne ze zwierząt. I będzie wielki lament w całym Egipcie, ale u synów Izraela nawet pies nie zawyje, żebyście poznali, że Ja sam pospieszyłem wam z pomocą”. Potem Bóg podał wskazówki, jak mają się przygotować na dzień przyścia pańskiego, czyli Paschy, który miał się dokonać w połowie pierwszego miesiąca, zwanego później Nizan, początkującego wiosnę. Według poleceń Pana każda żydowska rodzina napięła placków z prąsnej, czyli niekwaszonej mąki, a wieczorem, tuż przed Paschą, zabiła i u-

piekła w ogniu najpiękniejszego jednorocznego baranka. Pamiętano przy tym, by nie połamać mu kości — tak Bóg chciał! Krwią zabitego baranka pomazano podwoje i proggi domów, w których mieszkali Izraelici. Na koniec, gdy zbliżała się noc, wszyscy ubrali się jak do drogi i stojąc spożywali z pośpiechem baranka paschalnego.

O północy przeszedł po ziemi egipskiej Anioł Pański i pobił wszystkich pierworodnych synów, a także bydło. Krzyk wielki powstał w Egipcie, bo nie było domu, w którym by nie leżał umarły. Anioł omijał jedynie domy pomazane krwią baranka, dlatego w domach żydowskich nikt nie umarł. Jeszcze tej samej nocy posłał faraon po Mojżesza i Aarona i rzekł do nich: „Wydźcie prędko z Egiptu wraz ze wszystkim, co posiadacie, a uproście także dla mnie błogosławieństwo. Była więc to dla synów Izraela naprawdę Wielka Noc — noc przyścia Pana z pomocą i wyzwolenia uciśnionych z niewoli egipskiej. Na pamiątkę tego wydarzenia naród żydowski rokrocznie wiosną świętował Paschę, czyli Wielkanoc.

Baranek figurą Zbawiciela

Baranek wielkanocny zapowiadał bardzo dokładnie postać Pana Jezusa. Krew baranka uchroniła Żydów od śmierci ciała, natomiast Krew Pana Jezusa, wylana na krzyżu za wszystkich ludzi, zmywa grzechy i chroni nasze dusze przed śmiercią wieczną. Dlatego przystępując do Komunii świętej, odmawiając litanie, śpiewając pieśni na cześć Zbawiciela powtarzamy słowa: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami!”

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden szczegół. Bóg nie pozwolił barankowi łamać kości w momencie zabijania i spożywania już upieczonego mięsa. Gdy Chrystus zawisł na krzyżu, nie złamano Mu kości, lecz jeden z żołnierzy otworzył włócznią Jego bok, z którego popłynęła krew i woda. Święty Jan ewangelista podkreśla, że stało się to dlatego, by się wypełniło Pismo, mówiące: „Kości Jego łamać nie będzie...”

KSIĄDZ ŁUKASZ

WESELE W KANIE

„Synowie oblubieńca” otaczali Symeona, przyodżanego w długie szaty białe i turban pozłocisty, okolony wieńcem z róż, które spływały mu na plecy i barki. Każdy drużba niósł wielkie, świeże liście palmowe i pochylał je rytmicznie na prawo i lewo, jakby się las palmowy kłaniał przed oblubieńcem, albo jakby płynął on po falach ziemi. Dalej znów szli mężczyźni starsi z pochodniami, a za nimi tłum już cały z palmami, lampkami lub barwnym tkaninami, uwiązanymi na laskach pasterskich.

Sprawiwszy szyki Ariel stanął na czele drużbów i dał sygnał wymarszu. Zadzźwięczały bębny, flety, cytry rażno, wesoło, i pochód ruszył wśród okrzyków zebranej wokół ciżby kobiet i dzieci.

Tymczasem w domu Roboala drużny Zuzy wyszły przed bramę, by w czas powiadomości resztę towarzyszek o zbliżaniu się orszaku zwyczajowym okrzykiem: „Oto oblubieniec idzie! Wyniďtecie mu naprzeciw!”

Gdy hasło to podano, drużny zakrzętały się czym prędzej, by poprawić suknie, przygładzić włosy pod welonami, zapalić lampy oliwne, i w ich migotliwym świetle, jak biały korowód zwiewnych mgieł, wysunęły się na podwórkę.

Orszak zbliżał się powoli; coraz wyraźniej migotały pomiędzy domami nieprzeliczone światła pochodni i lamp, coraz dobitniej słychać było muzykę na przemian ze śpiewem. Wreszcie oblubieniec stanął u wrót. Muzykanci odeszli na bok, a ludzie z pochodniami rozstawili się dokoła. Jasno się stało jakby w dzień. Na progu ukazała się smukła sylwetka oblubienicy. Wiedli ją za ręce Roboal i Maria z Nazaretu.

„Synowie oblubieńca” z Arielem na czele pochyliłi się w głębokim poklonie, zamiatając ziemię palmami przed tą, którą przyszli wywieźć z domu ojca na drogę nowego życia. Rozległy się okrzyki radosne i ogólne powitania.

Wtem, gdy Symeon ujął już rękę Zuzy, by pomóc jej próg ojcowski przestąpić, na tyłach tłumy, otaczającego orszak, wszczął się jakiś ruch nieoczekiwany.

Zaniepokoiło to nie tylko dostojnego przodownika „synów oblubieńca”, ale i samego pana młodego; zaszło tam najwidoczniej coś poza zwykłym programem uroczystości.

— Rozstąpcie się! rozstąpcie! — poczęto wołać z ciemności zewnętrznych, tym mroczniejszych, że wszystkie światła zgromadzone dokoła oblubienicy oślepiły zebranych.

Ariel jednak nie stracił głowy. Wyrwał pochodnię jednemu z pobliskich chłopów i, uniosłszy ją jak mógł najwyżej, ruszył ku miejscu, skąd szły te wołania. Za nim pośpieszyło kilku młodzieńców. Tłum natychmiast się rozstał, i utworzył się korytarz, w którym spłynął blask pochodni. W jej migotliwym świetle ujrzał Ariel kogoś, kogo zupełnie nie oczekiwał: z głębi szedł ku niemu Sarwi, a za starym sługą Chuzy kroczyło czterech rosłych dźwigaczy, niosąc tonącą w kwiatkach przesłoniczną otwartą lektykę.

— Sarwi! — wykrzyknął chłopiec zdumiony — skąd się tu wzięłeś?

— Oto, pan mój — rzekł Sarwi z ukłonem — kazał prosić, byście ku uświetnieniu uroczystości zezwolili przenieść oblubienicę do domu oblubieńca.

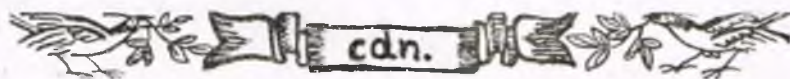
Niespodzianka ta, jak okazało się później, umyślnie z polecenia Chuzy trzymana przez Sarwiego w najgłębszej tajemnicy, wywołał wśród zebranych istotny poryw radości. Było to bowiem w zwyczajnie tylko bardzo zamożnych rodzin, by oblubienicę niesiono w orszaku; Kana od dawna nie widziała tak uroczystego pochodu. Dźwigacze postawili nosze na ziemi. Zuza z dostrzegalnym nawet przez zasłonę wzruszeniem radosnym usiadła wśród powo-

dzi anemonów, symbolizujących je imię liliowe¹⁾; na znak Sarwiego uniesiono ją lekko jak piórko na ramiona, tak że płynęła ponad głowami, widoczna dla najdalszych z tłumu.

Muzykanci uderzyli znów w bębny, cytry i flety, ale rytmem tak skoczonym, tanecznym, że sami powstrzymać się nie mogli od posuwistych kroków i podskoków w takt własnej muzyki. Za ich przykładem poszli inni i wkrótce orszak cały z wyjątkiem dźwigaczy i osób starszych szedł tańcząc, albo raczej tańczył, posuwając się naprzód, kołysząc przy tym rytmicznie palmami, lampkami, pochodniami nawet, wznosząc okrzyki chóralne, śpiewne lub klaszcząc zgodnie razem do taktu. Chłopcy rozrzucali wokół łakocie pomiędzy stojących z obu stron ulicy widzów, którzy również klaskali rżęsiście i kłaniali się palmowymi liśćmi i obсыpywali kwiatami uczestników pochodu.

Zapału tanecznego nie zbrakło młodzieży przez całą drogę, przeciwnie, rozochoćili się, rozegrali swawolnie, i długo starszyzna nawoływać musiała i molestować i dopraszać się do spokój.

¹⁾ Liliami w Palestynie nazywają przeobficie tam kwitnące anemony.



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji

na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 677. J-60.

Nr indeksu 37477



Sztuczne wywołanie deszczu

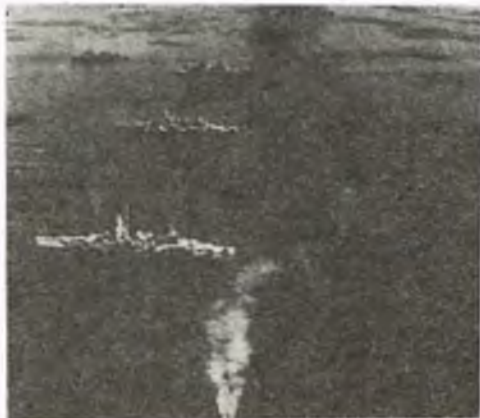
Uczeni z Kazachstanu ustalili, że średniej wielkości chmura, płynąca pod niebem ich republiki, zawiera ok. 30 tys. metrów sześciennych wody. Natomiast największa, jaką zaobserwowali dotychczas nad obszarami stepowymi Kazachstanu, niosła ponad 100 tys. metrów sześciennych wody.

Obliczenia wskazują, że do powstania chmury burzowej potrzebna jest energia równa tej, jaka wyzwala się w czasie wybuchu średniej bomby atomowej. Byłyby to kolosalne wydatki energii, gdyby człowiek chciał sam tworzyć takie chmury lub je likwidować. Wydawałoby się więc, że praktycznie interwencja ludzka jest niemożliwa. Na szczęście jednak zjawiska atmosferyczne są tak skomplikowane i powiązane ze sobą w łańcuchach związków, że lekkie nawet uderzenie w jedno z jego ogniw powoduje powstawanie procesów o wiele potężniejszych.

Nauka nie myśli więc na razie o tworzeniu lub rozpędzaniu chmur za pomocą atomu, lecz raczej o wykorzystywaniu ich, gdy powstaną. Doświadczenia nad wywo-

ływaniem sztucznych deszczów są prowadzone od dawna w wielu krajach, które posiadają wielkie obszary stepowe lub pustynne, pozbawione naturalnych źródeł wody, a więc ZSRR, USA i Australia.

Niedawno agencja TASS doniosła, że specjaliści Zakaukaskiego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego wywołali dwukrotnie sztuczne opady nad wyschniętymi polami jednego z rejonów Gruzji. Deszcz wywołano przez ostrzeliwanie chmury specjalnymi pociskami wypełnionymi związkami chemicznymi.



Na dnie mórz...

Skąd się wzięły skarby na dnie mórz i oceanów, niejednego jeszcze interesuje. Wydawałoby się, że tylko ziemia kryje w sobie materialne dowody przeszłości człowieka. Tymczasem, zachowane równie dobrze, a nawet lepiej aniżeli w ziemi, prawdziwe skarby leżą na dnie mórz i oceanów. W bitwach morskich czy wskutek katastrof szły na dno okręty bitewne, handlowe, pasażerskie i różne łodzie zagłowe. Razem ze statkami tonęli ludzie. Na dno szło wyposażenie statków, towary handlowe i wszelka zawartość osobista pasażerów. Na dnie mórz i oceanów leżą więc przez wiele lat wyroby ze złota i srebra, wyroby ze szlachetnych metali, dawne monety, biżuteria, rozmaite ozdoby i rzeźby, wielkie skrzynie wypełnione kosztownościami itp.

Wydobyte z dna szczątki statków, ich uzbrojenie, wyposażenie, przedmioty codziennego użytku — wszystko to dla historii stanowi prawdziwe źródło wiedzy o ludziach sprzed wieków. W ostatnich la-

tach archeologia podwodna zrobiła wielką furorę zawiązując jej wiele odkryć. Specjalne ekipy pionowurków wyposażone w odpowiednie sprzęt i aparaturę penetrują dna oceanów i mórz, wszędzie tam, gdzie były bitwy lub katastrofy. Poszukiwania takie odbywają się wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego, Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii i Holandii, w Zatoce Perskiej i na dnie wód przylegających do obu Ameryk. Również i w Polsce, na wodach Bałtyku, z udziałem Polaków prowadzi się takie badania.

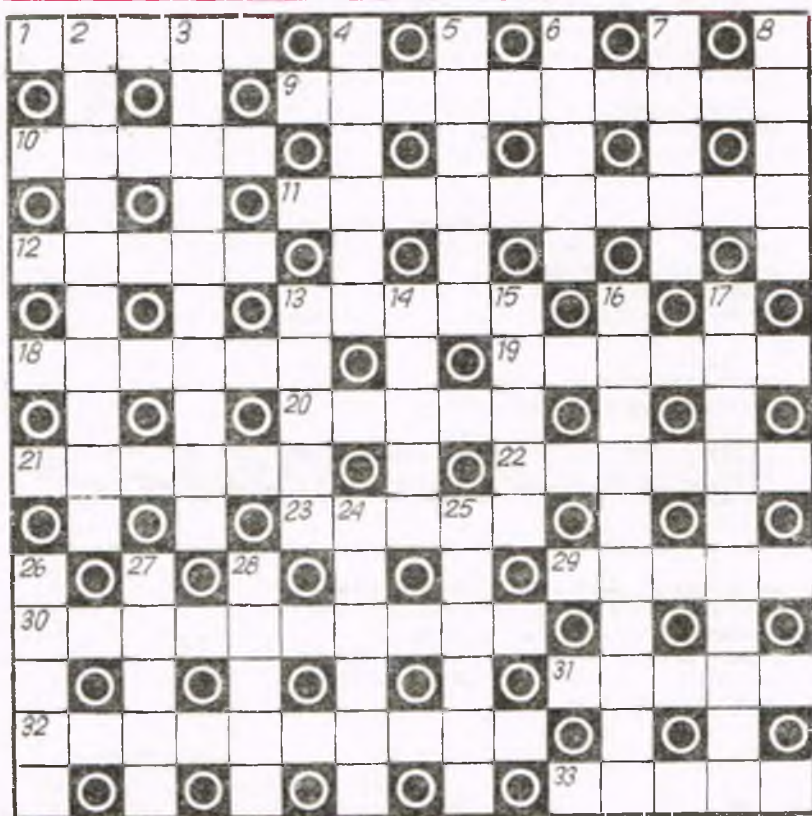


Gioconda

Gdy Leonardo da Vinci malował w latach 1503—1506 portret Mony Lisy di Gioconda, kobiety o zagadkowym uśmiechu, nie sądził zapewne, ile naśladowców, pastiszów i domysłów doczeka się obraz przez następne 450 lat. Słynna Gioconda uśmiecha się w Luwrze, od czasu do czasu wypoczęta udaje się w podróż. Znana jest na całym świecie: widnieje na znaczkach pocztowych wielu krajów, reklamuje różne towary, stała się bohaterką niezliczonych utworów literackich, piosenek. Poza tym malarze, graficy i karykaturzyści całego świata wciąż ponawiają próby — co by to było, gdyby jej dodać jakieś szczegóły, gdyby ją wyposażać w czyjeś atrybuty?

Kolejną próbę podjął amerykański humorysta, Alfred Gescheidt, znany z żarcików i tricków fotograficznych. Zainteresowało go tym razem podobieństwo uśmiechów Giocondy i Jacqueline Onassis. Zdaniem Gescheidta — oba te uśmiechy mogą kryć głębię lub absolutną pustkę. I podobnie, jak nie bardzo wiadomo, co maskował uśmiech Giocondy, co wyrażał, tak samo nie bardzo wiadomo, jaka w gruncie rzeczy jest sławna „Jackie”, wdowa po prezydencie Kennedym i multimilionierze Onassisie. Wobec tego Gescheidt spreparował portret Mony Lisy ze zdjęciem Jacqueline Onassis. Suknia, ręce i tło pozostało takie jak je namalował Leonardo da Vinci.

Jedna z bohaterek żartu fotograficznego nie żyje od wieluset lat, nie ma więc nic do powiedzenia w tej sprawie, druga zaś — lubi reklamę. Zdaniem Gescheidta jest to osoba „pełna kompleksów i rozterek”, ale przecież tajemniczy uśmiech może ukrywać wszystko.



Krzyżówka nr 23

POZIOMO: 1) hobby, konik, 9) kobieta torturowana, 10) biesiada, 11) teren z prowizorycznymi domkami dla uczestników zjazdu, 12) budynek gospodarski, 13) nie jeden w zaroślach, 18) świta, orszak przyboczny, 19) 1976, 20) jedno z podstawowych pojęć geometrycznych, 21) z grzędami, 22) diabeł, 23) dychawica, 29) cenny naszyjnik, 30) w Zodiaku, 31) nazwa, tytuł, 32) nasz wydawca, 33) kawałek tygodnia.

PIONOWO: 2) dostojnik kościelny, 3) przed okienkiem biurowym, 4) bratanek Polaka, 5) część spadochronu, 6) złość, 7) zagłębienie w ścianie, 8) ogół pojazdów, 13) do sporządzania kopii, 14) najwyższy punkt wzniesienia się Słońca, 15) izba szkolna, 16) spędza urlop w domu FWP, 17) ukazanie się czegoś w sposób nagły, olśniewający, 24) do siedzenia, 25) dobytek, 26) często udaje kogoś innego, 27) antonim bieli, 28) kolisty plac.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kartkach pocztowych: „Krzyżówka nr 23”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 17

POZIOMO: mnich, biskupstwo, żebro, antagonizm, drożdż, Pegaz, Odessa, Goliat, rondo, zawody, deszcz, sakra, cielę, archijerej, kwarc, Mariawitki, garaż. **PIONOWO:** nieurodzaj, Chryzostom, mienie, oktawa, splot, stolik, forma, Parys, ganek, zgoda, pluskiewka, kancelaria, anemia, rzepka, taśma, ochra, miraż.

Nagrody wylosowali: Bożena Urban z Wejherowa, Mikołaj Praczur z Koszalina i Anna Pieper z Jastarni.